Cena egzemplarza 180 Mkp.



PŁOMIENIE

PISMO MŁODZIEŻY

PRAWDA — PIĘKNO — DOBRO

Rok II. W Krakowie, dnia 1 czerwca 1922 r. Nr. 14-16.





A. KRZYWOBŁOCKI. PŁONIE OGNISKO, SZUMI BÓR..

my, młodzi

czego wy chcecie?
raz po raz zwraca się ten i ów do nas z tem zapytaniem / raz po raz wykrzykuje z kąta jakowyś kołtun słowa osądu i rzuca na nas kamieniem potępienia mszcząc się za to zapewne że nas zrozumieć niezdolen a jeszcze pewniej za to że nas nie umiał odczuć /
wlecze się nas przed jakieś forum szanowne którego ni śni się nam uznawać / wzywa się do wędrówki ku progom Kanosy / mało czekać a do samobiczowania pokutnego nawoływać nas się będzie chytrze wyrachowując sobie jako wśród powodzi anathem i pod parciem ofenzywy wypchanych słomą manekinów skruszymy się w proch miałki i rozdarłszy z żalu nad popełnionemi i niepopełnionemi szaty zbrodniami zasiądziemy jako syny marnotrawne do pospólnej wieczerzy wdzięczni panom ojcom i braciom za okazaną łaskę i za puszczenie w niepamięć uraz i win //
istotnie — czegóż my chcemy?
właściwie, z tym kto takie nam pytanie rzuca, nic już do czynienia mieć nie winniśmy / bo kto nas do dzisia nie **odczuł** tego już by i najkunsztowniejsze wywody ku nam przywieść nie zdołają /
ale jako że są serca chylące się ku nam na poły dopiero / jako że niejeden pęk kielicha młodego życia usta swe kraśne zaledwie rozchylać do nas poczyna
spróbujmy słabo i nieudolnie rzucić poblask naszych wyznań wiary / a nigdy pióro nasze oddać nie potrafi tego co się w sercach działo i dzieje jakie to tam przemiany / ale to pasmo drobnych liter będzie nitką po której w lunatycznym śnie powędruje ku obozowi ognia dusza młoda //
wyszliśmy z was i idziemy ku wam
oto nasze uprawnienie do tego by znaleźć się wśród was / to nasza paweż, żelazny glejt / jesteśmy was i wyście nasi są
byliśmy wśród was w ciężkich latach kowania broni / byliśmy między wami w latach żaru wyczekiwań / trwaliśmy i byliśmy wśród tych którzy mieczem dobijali się bram jutra aż się nam serca by szklane kruszyć jęły w kawały aż przypadła ku ziemi dawna umysłu lotkość aż po straszliwem natężeniu ducha załamała się jego moc i przybladłemi z lęku wargi dygocąca jeszcze cała z przerażenia szeptać poczęła nie jeszcze nie jeszcze /
jeszcze nie dziś //
wróciliśmy przeto by Wam opowiadać
co i jak nam młotem waliło w serca
co i jak nam wgryzało szpony w mózg
co i jak kąsało, rąbało, darło w strzępy duszę
przyszliśmy w łachmanach żebraczych a w sakwie niosąc skarb //
MY.
taka legitymacja nasza / taki nasz rodowód jesteśmy MY.

---

młodzi, młodzi! lot by brać górny, harny, purpurny a różany co kiedy /
przez nasze, wasze DZIŚ
do naszego, waszego JUTRA
nie postawaj! ino nie postawaj!

---

właściwie tylko tyle mamy wam do powiedzenia
TERAZ TO PRZETŁUMACZĘ
na język dzisiejszego dnia.
chyba każdy do kogo przemawiamy z łamów tego pisma w którem mamy zaszczyt głos zabierać odczuł że istotą wszystkich naszych poczynań jest
WALKA
największe i najświętsze prawo młodości, prawo prącego nurtu potężnych rzecznych wód,
prawo orlich szponów i lwich pazurów //
o co i z kim?
prowadzimy walkę z sobą i o siebie
wojnę o młodzież z młodzieżą
na nóż, na sztylety
bowiem stała się straszna rzecz:
zamordowano życie młodzieży
a młodzież musi być wolna / musi żyć swem pełnem, nieskrępowanem życiem
i kiedy jej ogół spokojnie pozwala na bezustanną wiwisekcję na swym organiźmie dokonywaną, na okrawanie jej serca mózgu ducha /
my czując się cząstką tych duszonych i dławionych
budzimy:
młodzi! **młodzi! MŁODZI!**
!! z nami !!

interesuje nas specjalnie harcerstwo odczuwamy żywo czem jest i czem być powinno / nie chcemy zrzeszeń **dla** młodzieży
kto odczuwa ich potrzebę dla siebie
niech idzie pić przefiltrowaną wodę z cudzej studni
nie bronimy, ale i nie zazdrościmy //
harcerstwo w Polsce najwięcej ma danych po temu, by być powszechnem zrzeszeniem młodzieży
łączy nas z niem wiele, bo wspólność młodzieńczych przeżyć niezliczona ilość porywów natchnień wzruszeń prac
to stwarza niewidzialny łańcuch mlecznej drogi z którego raz nań wstąpiwszy się nie schodzi
nazwa niewiele nas obchodzi / może być ta lub inna
natomiast obchodzi nas sposób pojmowania

ruchu młodzieży wogóle, harcerstwa w szczególności /
więc przedewszystkiem:
nie zatracać indywiduum w masie!
a potem: cel
dla nas jest tylko jeden cel:
tworzenie w sobie pełnego człowieka
ani słowa więcej!!!
zaś **ciągłość dążenia wzwyż**
to jedyne kryterjum w wartościowaniu jednostki i jej stosunku do idei //
miłość najpotężniejszy twórczy pierwiastek życia przelewa się poprzez brzegi krużnaszych serc
uczcie się wszyscy k o c h a ć
uczcie się wszyscy widzieć i czuć duszę każdej rzeczy, każdego bożego tworu
ujrzyjcie bezlik cudów jaki nas otacza i jakie się w nas co sekundy dokonują
odczujcie Boskość w sobie i w świecie
zatulcie twarze w fałdy białych Chrysta szat
miłujcie / miłujcie / miłujcie

więc chcemy, by to co myśmy boleśnie i wśród wielu ciężkich wstrząsów przeżyli
przeżył w sobie każdy młody brat.
rażą mnie i brzydzą oślizgłe, niepewne wyrazy / ale je rzucić trza:
wszechludzkie braterstwo
pokój w sercach pokój w czynie
precz z nienawiścią
wolna myśl wolna praca
wieniec miłujących serc
łańcuch pracujący dłoni
powszechna spólnota
a jako wstęp do odczucia i przeżycia w sobie tamtego —
miłość przyrody, ukochanie tworów bożych,
nasza słowiańska rzecz, naród budzący się i rosnący granicami w duszach
to wszystko niesłychanie proste, i jasne, i oczywiste — — —

---

w małym kręgu bratnim szukamy Graala nowych dni
wielkie i święte posłannictwo nasze
żywy czyn
każdym błyskiem oczu / każdym uściskiem dłoni owiewać lica wiarą nowego życia
wierzyć miłować czynić
poszerzać tęsknicę ludu szlarafji
gotować do przemian najświętszych, do ostatnich bojów
brać na czoła stygmat oczyszczeń, ognia znak
budować

WOLNA MŁODZIEŻ

RZECZPOSPOLITĄ DUSZ

(Wichura).

Echa.

GWOLI WYTŁUMACZENIU.

Że mi się roją krwawe mary,
a smutek duszę gniecie —
nie wińcie, świat się wali stary
i ciemno w nowym świecie.

Więc mi radosnej brakło struny
w zamętu tej godzinie.
Co ze krwi wskrzesło i z zadumy
przyjmijcie, z serca płynie.

RODZICOM.

Nie płaczcie po nas, choćby w tem zmaganiu
przyszło dać życie, młodość i nadzieje;
toć trza nam w onem pańskiem winobraniu
morze krwi przelać, nim świt się zaśmieje.

Wyście nam w duszę wpajali od młoda,
że my stworzeni dla onej Godziny —
Więc nas nie płaczcie, nam życia nie szkoda,
Więc nas nie płaczcie, żeśmy wasze syny.

\+ + +

Dziewczę drogie, dziewczę moje... jedyne...
Czy przypomnisz, pożałujesz, gdy zginę?
Czy przypomnisz, popamiętasz choć chwilę
dni minione? Dni kochania motyle?

Po rozłogach zaśnieżonych śmierć kroczy.
Może już cię nie obaczą me oczy —
Może nasze już się skończy kochanie,
jeno w polu grób samotny ostanie —
Bo nie trwożno mi przed wrażą, przed kulą,
byleś ty mnie pamiętała zazulo,
byleś jeno jedną łezkę jedyną
na mym grobie uroniła dziewczyno.

MGŁA.

Szara mgła otuliła wieś cichą,
jeno wierzby wyciągają swe szyje;
niewidoczne w mgle szarej drży licho.
Co tam za nią, hej co za nią się kryje?

Płaczą wierzby poszumem gałęzi,
trwoga przed czemś nieznanem w nie bije,
trwoga przed czemś, co w mgle szarej rzęzi
i co za nią, hej, co za nią się kryje.

U stóp wierzby przystanął człek zbrojny,
chciwem okiem mgieł szarzyznę pije —
On w mgłach szarych dojrzał widmo wojny,
lecz co za nią, hej, co za nią się kryje?

ECHA.

Gdy nocy wstają cienie,
budzą się dawne echa,
nawiedza mnie wspomnienie,
co cudnie się uśmiecha.

Minionych rojeń kraje
zakląłem w karty białe,
one me dobro całe
i wam je dziś oddaję!

Roman Fl. Petelenz (Lwów).

O rozbrojenie ducha.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE MŁODZIEŻY I HARCERSTWO.

Fala militaryzmu w wychowaniu.

Ministerstwo Spraw Wojskowych zamierza wnieść do Sejmu projekt ustawy o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem młodzieży i ustala program przysposobienia wojskowego w t. zw. organizacjach wojskowo-wychowawczych (Strzelec, Harcerstwo, Sokół), — Ministerstwo Oświecenia okólnikiem z 10-go lutego b. r. poleca organizowanie w drużynach harcerskich (?!) i batalionach szkolnych ćwiczeń wojskowych pod kierunkiem instruktorów wojskowych. — Państwowa Rada Wychowania Fizycznego 25-go lutego b. r. uchwala większością 1 głosu



przyjęcie projektu rządowego, tąż samą większością uchwalając przymus wychowania fizycznego, a większością 2 głosów odrzucając przymus przysposobienia wojskowego. Równocześnie II Walny Zjazd Zw. Harc. Pol. w styczniu b. r. uchwala w harcerstwie obowiązek wyćwiczenia cielesnego i przysposobienia wojskowego, a Główna Kwatera Męska poleca rozkazem drużynom wprowadzenie tego w czyn.

Oto fakty, które w ostatnich miesiącach zajmują uwagę zarówno sfer wychowawczych, wojskowych, organizacyj wojskowych, jak i instruktorów harcerskich, oraz wywołują ożywioną dyskusję prasy. Wśród głosów, oceniających te nowe prądy w dziedzinie wychowania, mające z gruntu przekształcić wychowanie młodzieży, mało spotkaliśmy sądu krytycznego i poważnego; z drugiej zaś strony pospieszna, nieobmyślana i lekkomyślna uchwała Walnego Zjazdu ZHP., dająca powód do zatrważających refleksyj, każe podnieść głos ostrzegawczy i zająć zdecydowane w tej sprawie stanowisko.

Projekty rządowe.

Przyjrzyjmy się pokrótce projektowi ustawy o wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem, oraz programowi jego przeprowadzenia w organizacjach wojskowo-wychowawczych, opracowanemu przez M. S. Wojsk. Projekt ustawy obejmuje 35 artykułów w 5 rozdziałach, traktujących o obowiązku wychowania fizycznego młodzieży, o powszechnym obowiązku przysposobienia wojskowego młodzieży i o uzupełniającem przysposobieniu wojskowem ludzi

starszych, poprzedzonych krótkiem uzasadnieniem projektu znanemi argumentami o położeniu politycznem naszego państwa, których powtarzać nie będziemy. Zajmiemy się krótko artykułami, dotyczącemi wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, gdyż o to chodzić nam głównie tutaj będzie. Projekt ustawy przewiduje powszechny obowiązek wychowania fizycznego płci obojga w szkołach w zakresie, ustalonym przez Min. Oświecenia w porozumieniu z M. S. Wojsk. i Min. Zdrowia, w organizacjach wojsk.-wych. młodzieży pod dozorem M. S. Wojsk. Młodzież męską od lat 16 aż do powołania pod broń obowiązywać ma przysposobienie wojskowe, pozostające pod ścisłą kontrolą i kierownictwem władz wojskowych, które delegują do przeprowadzenia wyćwiczenia instruktorów wojskowych, w zasadzie oficerów w czynnej służbie, ewentualnie w rezerwie. Od obowiązku tego zwolnieni mogą być jedynie niezdolni fizycznie, a świadectwo z ukończenia wyćwiczenia daje pierwszeństwo przy ubieganiu się o posady rządowe.

Jak ma wyglądać to przysposobienie wojskowe młodzieży, poucza nas dostatecznie „Program wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w organizacjach wojsk.-wych.", wydany przez M. S. Wojsk. Program stopnia I (zapewne będzie ich więcej), który mamy przed sobą, obejmuje gimnastykę metodyczną, gimnastykę stosowaną, gry i sporty, dalej szkołę grenadjera, to jest poznanie konstrukcji i rzucanie granatów ręcznych, szermierkę na bagnety, następnie ćwiczenia polowe i wycieczki, częściowo na wzór skautowych: wywiady, patrolowanie, budowa przepraw, kopanie rowów i t. p. roboty pionierskie, musztrę piechoty z bronią i bez, musztrę zwartą (oddziałów), ćwiczenia luźne (grupy bojowe), szkołę strzelca, obejmującą naukę o broni i teorję strzelania, ćwiczenia w strzelaniu na strzelnicach, znajomość karabinów maszynowych, ręcznych lub lekkich i umiejętność ich użycia, oraz ogólną znajomość ciężkiego karab. masz., czołga, armatki piechoty, miotaczy, gazów, artylerji, lotnictwa, zasady walki (taktyka), szkołę sapera, wiadomości o Polsce, wreszcie wykształcenie specjalne (motory, minerstwo, pływanie, budowa przepraw i t. p.). Do tego programu dołącza się jeszcze t. zw. egzamin wewnętrzny, obejmujący organizację oddziału, obowiązki członka, porządek życia organizacyjnego i powinności żołnierza i obywatela — jednem słowem cały i kompletny typ wychowawczy.

Myśl nie nowa, niefortunna.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach projekt ustawy i program wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które ma być, jak wynika z okólnika Min. Oświecenia, przeprowadzane w szkołach średnich z młodzieżą męską od lat 15, jak też, co nas przedewszystkiem obchodzi, zgodnie z uchwałą II Walnego Zjazdu ZHP. w drużynach harcerskich. O ile nie zamierzamy tutaj kwestjonować sprawy wychowania fizycznego, które w wolnej Rzeczypospolitej wchodzi na dobre tory (byleby tylko nie było kierowane przez niepowołane do spraw wychowania czynniki wojskowe), o tyle z naciskiem musimy wystąpić przeciwko wychowaniu wojskowemu, pozbawionemu wszelkiej użyteczności dla celów samego wojska i niesłychanie szkodliwemu dla wychowania młodego pokolenia. Myśl przysposobienia młodzieży do służby wojskowej w wieku szkolnym nie jest ani nową, a tem mniej szczęśliwą. Podobne próby były czynione grubo wcześniej, bo już w pierwszej połowie (francuskie „les bataillons de l'esperance"), a głównie w drugiej połowie XIX w. prawie w całej zachodniej Europie, gdzie też wszędzie na całej linji doznały niepowodzenia. Ostatnio zaś w oczach naszych w czasie ostatniej doby wojennej w 1916 r. usiłowania wprowadzenia wychowania wojskowego, podejmowane w Niemczech i Austrji, w czasie największego szału wojennego tych państw, raz jeszcze dostatecznie zdyskredytowały tę ideę. Tembardziej należy się dziwić, że w Polsce nie chciano skorzystać z tyloletnich i tylokrotnych doświadczeń obcych na tem polu.



Zawiedzione próby wychowania wojskowego młodzieży.

Doskonały przegląd usiłowań różnych państw europejskich w tym kierunku daje referat Dra T. Drabczyka: „Wojskowość w wychowaniu fizycznem młodzieży szkolnej", wygłoszony w Min. Zdrowia w 1919 roku, drukowany w Nrze 10—12 „Wychowania fizycznego", za rok 1920, a który godzi się nam przypomnieć. Widzimy więc, że we Francji próby uwojskowienia wychowania młodzieży kilkakrotnie uparcie podejmowane, w ostatniej swej fazie bataljonów szkolnych (les bataillons scolaires), wprowadzonych po klęskach 1870 r., bardzo rychło zbankrutowały, okazało się bowiem, gdy młodzież ćwiczona wojskowo weszła do armji, że „wychowańcy bataljonów szkolnych stali się prawdziwem utrapieniem w szeregach, jako materjał zmanierowany, zarozumiały i niekarny". W Niemczech ograniczono się jedynie do militarnej tresury ducha młodzieży, a okólnik niemieckiego ministra wojny z r. 1910 wyraźnie ostrzega przed ćwiczeniami wojskowemi, pozwalając młodzieży tylko na przyglądanie się manewrom i ćwiczeniom armji i polecając władzom wojskowym użyczanie boisk, terenów ćwiczebnych, pływalni, izb dla cielesnych ćwiczeń młodzieży. W Szwajcarji i we Włoszech zaprowadzono jedynie ćwiczenia cielesne i sporty, z wyłączeniem pierwiastka wojskowego. Próby wprowadzenia na wzór wojskowy zorganizowanych „rot potiesznych" w Rosji, mimo ogromnego ze strony rządu nacisku najzupełniej chybiły i zostały zarówno przez wychowawców, jak i wojskowych potępione. Dr Drabczyk wskazuje wkońcu na nowe pierwiastki wychowawcze, wprowadzane przez skauting, którego twórca wyraźnie wystrzega się wprowadzania wszystkiego, co trącić może wojskowością, i wspomina o „skautingu pokoju" (peace boy-scouts).

Co mówią o tem wybitni wojskowi?

Zdania wybitnych wojskowych wszystkich państw zgadzają się najzupełniej ze sobą, występując przeciw militarnemu wychowaniu młodzieży. Do przeciwników wychowania wojskowego należeli ces. Wilhelm I, Fryderyk III, gen. Moltke i Dragomirow, francuski zaś gen. Chanzy ujął sprawę z punktu widzenia zarówno społecznego, jak i wojskowego, mówiąc: „Faites nous des hommes, nous en ferons des soldats"! (Dajcie nam ludzi, my zrobim z nich żołnierzy"!). Również gen. niemiecki Reichenau silnie sprzeciwiał się wszelkim wojskowym ćwiczeniom w wieku szkolnym: „Zabawa w żołnierzy może tylko szkodzić sprawie kształcenia cielesnego, zamiast pomóc, rozwija bowiem próżność i zarozumiałość. Pozory uniformów, sztandarów i przeglądów wojskowych wytwarzają w chłopcu mniemanie fałszywe o jego siłach i znaczeniu tej działalności. Wpływa to ujemnie na kształtujący się charakter i szkodę poważną stanowi w pracy szkolnej. Wychowanie całe skierowane być winno ku wyrobieniu jednostki rozwiniętej harmonijnie i usprawnionej do pracy samodzielnej. Jeżeli osiągniemy te cele w sposób właściwy, to staje się zbytecznem dbać o jakieś szczególne przygotowanie do służby wojskowej".

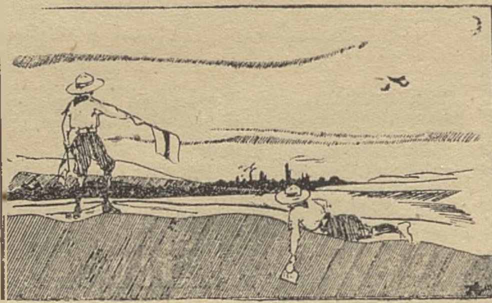
Psychologiczne i fizjologiczne przyczyny upadku wychowania militarnego.

Bardzo ciekawe i obszerne uwagi w tej sprawie znajdujemy w książce wybitnego włoskiego fizjologa i b. wojskowego lekarza Angelo Mosso: „Fizyczne wychowanie młodzieży", w której cały rozdział poświęca przysposobieniu wojskowemu. Omawiając próby, podejmowane na tem polu we Francji, pisze on: „Powód wewnętrzny śmierci bataljonów szkolnych, to tajemnica serca ludzkiego, która przemienia w konserwatystów największych nawet rewolucjonistów, z chwilą, gdy chodzi o wychowanie ich własnych dzieci... To pewna, że największy liberał i myśliciel, wolny od wszelkich przesądów, nie powierzy chętnie swych dzieci kapralom, aby im dali wychowanie wojskowe. A matki czują instynktownie, że zbyt ściśle zespolenie koszar

ze szkołą może szkodliwie oddziaływać na wychowanie dzieci“. Oprócz tych psychologicznych przyczyn, przemawiają przeciw wychowaniu wojskowemu niesłychanie poważne względy natury fizjologicznej i pedagogicznej, bowiem „nie jest wcale naturalną metodą wychowania, gdy się przedwcześnie uczy dzieci używania broni. Jest to wychowanie sztuczne, cieplarniane. Raczej jest naszym obowiązkiem dostarczyć roślince ludzkiej powietrza, słońca i swobody, potrzebnej do zdrowego wzrostu. Pocóż się tak spieszyć, kiedy wieśniak jest najlepszym żołnierzem. Zaczekajmy aż młodzież dorośnie, a wtenczas damy jej oręż do ręki. Niech inni, a nie wojskowi, troszczą się o dzielność przyszłych pokoleń“. Jest to najzupełniej naturalne żądanie w państwie, w którem sprawę wychowania uważa się za najważniejszą sprawę państwową i nie powierza jej ludziom z wychowaniem nic nie mającym wspólnego. W Polsce mamy dość odpowiedzialnych i nowoczesnych wychowawców, którzy potrafią sprawę wychowania fizycznego pchnąć na właściwe tory. Można też z dobrą słusznością odnieść do nas zdanie Mossa: „Uznawszy raz potrzebę reformy wychowania młodzieży, nie należy jej poruczać wojskowym, którzy z natury rzeczy są zanadto wielkimi zachowawcami. W całej Europie ministerstwa wojny są ze wszystkich działów administracji najmniej pochopnemi do zmian“. Jeśli nie w zupełności odpowiada to ostatnie obecnym w Polsce stosunkom, tem niemniej nie zaprzecza to prawdzie, że wychowanie nie jest dziedziną wojskowych, którzy wbrew swej chęci mogą przez mieszanie się do tych spraw nieocenione przynieść szkody.

Brak wartości wychowawczych.

Jakąż wartość wychowawczą mają wojskowe pierwiastki dla młodzieży? Musztra wymaga natężenia umysłowego w tym samym stopniu co nauka, ruchy jej rytmiczne, jako przeciwne naturze ludzkiej, są szkodliwe, wstrząsają wnętrznościami bez żadnej korzyści dla zdrowia, ale przedewszystkiem „wojskowa musztra jest triumfem i ostatecznem wydoskonaleniem nieruchomości“, tak niesłychanie szkodliwej dla młodego wieku. Jeżeli sama musztra obciąża pamięć i umysł młodzieńczy, to o ile w większej mierze czynić to będzie przeprowadzenie przysposobienia wojskowego, którego stopień I, jak widzieliśmy, obejmuje tyle różnorodnych działów wyćwiczenia żołnierza dorosłego. Gdy chodzi o strzelanie — twierdzi Mosso — nie jest rzeczą korzystną dawać karabin wojskowy do rąk młodzieży, jest on bowiem za ciężki dla niej i powoduje zbytnie obciążenie mięśni ramienia. Również wstrzymywanie oddechu przy celowaniu i składaniu się jest wręcz szkodliwe. Należy u młodzieży ćwiczyć oko, zaostrzać wzrok, ćwiczyć akomodację oka przez ocenianie odległości, wyrabiać orjentację. Doświadczenia dowodzą, że największe postępy w strzelaniu osiąga się w pierwszym roku ćwiczenia, w następnych postęp jest niesłychanie powolny. Wiemy o tem doskonale, a najdowodniej przekonaliśmy się w czasie ostatniej wojny, że rekruta można najzupełniej zadowalająco wyćwiczyć w ciągu nader krótkiego czasu, pocóż więc uczyć młodzież tak wcześnie i przez lat tyle bez żadnej widocznej korzyści. Któż zaręczy, czy technika broni i walki z chwilą, gdy młodzież dojdzie do wieku poborowego nie zmieni się i nie trzeba będzie tracić czasu na oduczanie tego, co z takim trudem przez tyle lat uczono przedtem? Wszak wszyscy byliśmy naocznymi świadkami, jak kilka razy w ciągu trwania wielkiej wojny zmieniano sposób walki wskutek zawrotnego postępu techniki wojennej. Względy praktyczne, jak niezmierna strata czasu na strzelnicach, gdzie może tylko niewielu naraz ćwiczyć, a przedewszystkiem olbrzymie koszta na instruktorów, materjał ćwiczebny, amunicję, jakie związane będą nieuchronnie z realizacją



przysposobienia wojskowego młodzieży, nie równoważące ani w drobnej części owoców, jakie będzie można z tego osiągnąć, przemawiają bardzo silnie, szczególnie w Polsce, przeciw tej ustawie.

Zabijanie samodzielności i wychowywanie niekarności.

Najważniejsze bodaj są przyczyny natury wychowawczej i moralnej. „Wszelkie braki dzisiejszego wychowania — mówi Mosso — mają swoje źródło w tem, że młodzież staje się niewolnicą, że trzymamy ją na uwięzi, nie pozwalając jej nigdy działać podług własnej woli. Dyscyplina wojskowa, robienie bronią, manewry są najskuteczniejszym środkiem, aby stłumić wszelką swobodę ruchów, aby rozstroić młodzież, odebrać jej wszelką wesołość, uczynić przedwcześnie starą, zniszczyć wszelką oryginalność i dać przewagę w społeczeństwie typowi automatów; one to wytwarzają typ owych niedołęgów, którzy w walce życiowej nic umieją nic począć z własnego natchnienia, a wiecznie czekają rozkazu i podniety do działania z zewnątrz“.

Oficerowie francuscy, z którymi w sprawie wojskowego wychowania rozmawiał Mosso, wszyscy zgodnie podnosili ogromny brak karności i zarozumiałość rekrutów, którzy ćwiczyli się wojskowo przed poborem[1]); jeden z nich twierdził, że „nigdzie nie spotkał gorszych żołnierzy, jak właśnie w tych okolicach, gdzie tow. dla popierania wychowania wojsk. w pełnym były rozkwicie“. Najciekawszem i najbardziej znamiennem jest zdanie innego: „Niema nic głupszego nad uroszczenie, że się młodzież rozwija i wpają jej ducha wojskowego, zmuszając do parodji ćwiczeń żołnierskich. Sankcja obowiązku wojskowego jest śmierć. Celem manewrów jest wpoić w żołnierza to przekonanie zapomocą sugestji, wgnieść je niejako w mózg i wszystkie członki. Pozótych ćwiczeń pozbawiony owej strasznej sankcji jest tylko bluźnierczą karykaturą, tem szkodliwszą, im bardziej bierze się ją na serjo. Wszystkie przedrzeźniania ćwiczeń wojskowych, którym może uczeń się oddawać przez czas swoich nauk, nie zaważą na szali tyle, co 8 dni musztry w pułku. Wyrządzają one niepowetowaną szkodę, ścierając raz na zawsze dziewiczość z tej świętej trwogi, jakiej doznaje rekrut, postawiony przed obliczem oficera, który się dlań staje żywemwyobrażeniem Prawa i Ojczyzny“. Aczkolwiek argument o „dziewiczości świętej trwogi“ nie przemawia już dziś nam do przekonania, to jednak oczywista słuszność uwag poprzednich bije w oczy.

Pomniejszyciele harcerstwa.

Jeśli wychowanie wojskowe jest, jak to widać z poprzednich wywodów ludzi znających się na rzeczy, zasadniczo szkodliwem dla młodzieży w ogólności, to wprowadzone do harcerstwa, stałoby się rychło jego grobem. Tylko niezmiernie krótkowzroczni ludzie, upojeni owem pozornem wprowadzeniem pierwiastków skautowych do wojskowego przysposobienia, owem powoływaniem się w jego programie na podręczniki harcerskie i łudzący się, że jest to przenikanie harcerstwa do wojska, mogą twierdzić, że będzie to rozszerzeniem celów i użyteczności społecznej naszego ruchu. Nie zdają sobie oni sprawy, że jest to niesłychane pomniejszanie i zwężanie harcerstwa do roli ekspozytury armji, że wprowadzenie programu przysposobienia wojskowego w życie szybko wyparłoby wszelką harcerską myśl i metody wychowawcze, zmieniłoby drużyny nasze w jakieś szkoły kadeckie. Mielibyśmy zamiast skautingu udoskonalone „pfadfinderstwo“, przeciw któremu tak sami występowaliśmy niedawno, zarzucając mu słusznie wykoszlawienie idei skautowego wychowania, chociaż nie było tam ani w części tych ćwiczeń wojskowych, które z dziwnie lekkomyślną beztroskliwością chce się drużynom naszym narzucić[1])

[1]) Niemcy również narzekali na to tak zw. „Besserwissen“ wychowanków różnych „Jugendwehr“. (ac).

[1]) Cytuję z „Zasad ruchu harcerskiego“ uchwalonych na Zjeździe instruktorskim w Dreźnie w 1911 r.: „Harcerstwo nigdy nie powinno wyrodzić się w zabawę w wojsko lub w dziecinne małpowanie armji. Wyraźnie zakazuje się ćwiczeń w mustrze i noszenia broni. W zwartych formach należy

Czyż jest gdzie prawdziwy instruktor harcerski, któryby świadomie chciał wziąć na siebie odpowiedzialność pomniejszania harcerstwa i systematycznego wykrzywiania i paczenia naszego ruchu, które nieuchronnie go czeka pod okiem instruktorów wojskowych? Cytowany już przez nas kilkakrotnie Dr Drabczyk dopatrując się już w dzisiejszem harcerstwie „pielęgnowania pierwiastka wojskowego", przypomina słowa Baden Powella, o których zwolennicy przysposobienia wojskowego stale zdają się zapominać: „Pod skautingiem rozumieć należy coś innego, niż wywiady wojenne, takie, jak bywają praktykowane w czynnej służbie wojskowej. Skaut ma kształcić zmysły, ażeby móc odczuwać swój związek z przyrodą, kształcić zdolność wykonywania tego, co uznanem zostało za konieczne, rozwijać w sobie poczucie łączności z ogółem, dostosować się do jego potrzeb, umieć się zwalczać, a zarazem podnosić swą wartość cielesną i duchową, streszczając się — skaut musi pamiętać o swych obowiązkach i potrafić je spełniać". Kończy zaś swoje wywody następującą uwagą: „Zwolennicy uwojskowienia skautingu u nas wyświadczają temu ruchowi przysługę niedźwiedzią, bowiem propagowanie haseł bojowych odsuwa odeń, lub nieprzychylnie doń usposabia z jednej strony koła poważne wojskowe (niestety u nas w Polsce rzecz ma się przeciwnie), z drugiej strony tych, którzy w skautingu widzą cele społeczno-wychowawcze, oraz środek kulturalny całego narodu bez względu na stany, partje, koła itp. Wreszcie w obecnym czasie czyn naszych studentów i młodzieży wyższych uczelni dowiódł, że powodzenie w wojnie osiąga się nie ćwiczeniem żołnierzy w wieku chłopięcym, ale przez odpowiednie wychowanie obywateli, uświadomienie ich o obowiązkach względem kraju i zaprawianie do działalności społecznej"[2]).

ćwiczyć tylko o tyle, by oddział harcerski umiał odbyć zbiórkę i przemaszerować z miejsca na miejsce". Tych postanowień przestrzegano bardzo pilnie, aż do pierwszych lat wielkiej wojny, kiedy to istny szał uniformowania ducha i ciała młodzieży ogarnął Niemcy, a harcerstwo zaczęło tracić całą starszą młodzież na rzecz innych — przeważnie przymusowych — organizacyj młodzieży.

Natomiast w innem miejscu te same „zasady" głoszą, iż „W młodzieży należy budzić i podtrzymywać miłość do Ojczyzny, jak i do panującej dynastji, oraz wierność dla cesarza i państwa". Ten duch krzyżacko-prusacki był przez długie lata przekleństwem niemal całego harcerstwa niem. i dopiero od niedawna wolni harcerze niem. (Neupfadfinder) na zgoła innych przesłankach ideowych oparli swój ruch „białego rycerza". (ac.).

[2]) Warto wspomnieć, iż harcerstwo w Anglji — które miało czysto militarne założenia i cele, aczkolwiek wykluczało militarne środki — obecnie zwalcza zaciekle t. zw. kadetów — „cadets". (ac.).

Wychowujmy nie tresujmy.

Tak! Harcerstwo ma daleko szersze i większe cele niż przygotowanie podoficerów czy oficerów dla armji, zadania jego są par excellance wychowawcze, które chyba nie zacieśniają się do wyćwiczenia dobrego strzelca czy grenadjera. Spełniajmyż więc te zadania i wychowujmy młodzież zdolną fizycznie, moralnie i społecznie do życia i pracy w każdym zawodzie, nie zacieśniajmy się do wojskowego przygotowania. Dobry harcerz, nie znający karabinu maszynowego, granatu ręcznego, ni taktyki, z pewnością będzie doskonałym żołnierzem, czego dowodów dała dość chyba wojna ostatnia. Nie starajmy się rywalizować i licytować się z organizacjami wojskowemi, którym obce są cele wychowawcze, nigdy im bowiem nie dorównamy, zaniedbawszy rzecz właściwą i straciwszy wszelki wpływ na młodzież, która niewątpliwie odwróci się od harcerstwa zupełnie, lub na korzyść tych organizacyj, które dadzą im pod względem wojskowym więcej i lepiej. Nie pozwólmy na kostnienie, schematyzowanie i uniformowanie wychowania harcerskiego schematami stopni wojskowego wyćwiczenia, nie zabijajmy samodzielności, indywidualności i swobody młodego wieku przez wzgląd na rzekome konieczności państwowe, które nie zdołają nigdy tego usprawiedliwić. Nie zatruwajmy bezkrytycznych młodych umysłów atmosferą militaryzmu, niszczenia i mordu, zamiast budzić ducha twórczości, budowania i ładu, zamiast budzić odczucie najwyższych ideałów ludzkości, tolerancji, miłości i braterstwa wszystkich ludzi, poszanowanie życia i pracy innych. Nie przykładajmy ręki do tresury ducha wojskowej, a poczucie patrjotyzmu i przynależności do narodu wyrabiajmy drogą zaznajamiania młodzieży z przyrodą, kulturą, językiem i historją Polski, a nie pielęgnowaniem nienawiści do wrogów. Wreszcie nie dozwólmy na obniżanie lotów i spłycenie harcerstwa, jakie za sobą nieodwołalnie przyniesie przysposobienie wojskowe swą zewnętrzną stroną, mimo wszelkie zastrzeżenia Min. Spraw Wojsk., które odżegnuje się od „metody bębna i trąbki". (Wszak mamy do czynienia z jednej strony z bezkrytyczną młodzieżą, z drugiej z instruktorami wojskowymi, nie mającymi żadnego odczucia wchowawczego, a często i ideowego poziomu). Czyż możemy także decydować się na pominięcie dosyć znacznej liczby młodzieży, zwłaszcza starszej, której nie zajmują i nie imponują wojskowe ćwiczenia, możemyż pozbywać się dużej niewątpliwie rzeszy instruktorów harcerskich, którzy nie będą mogli i chcieli pracować w uwojskowionem harcerstwie i rywalizować w wychowaniu chłopców z oficerami, czyż możemy się wreszcie lekko pozbywać sympatji i poparcia ze strony mimo wszystko wielkiej ilości wychowawców i wogóle ludzi starszych, którzy w harcerstwie pragną widzieć społeczny czynnik wychowawczy i odrodzeńczy ogólniejszego znaczenia?

Otrzeźwijmy!

Jeśli Min. Spraw Wojsk. pragnie w zbożnej chęci przyczynić się do rozwoju wychowania fizycznego w Polsce, jeśli w słusznej trosce o jakość armji, ostoi niepodległości politycznej i kulturalnej państwa, pragnie w jej szeregach mieć jak najlepszy materjał, zdrowy fizycznie i moralnie, niech popiera wysiłki społeczeństwa, niech użycza pomocy materjalnej harcerstwu, towarzystwom sportowym i gimnastycznym, ale niech nie miesza się w sprawy wychowawcze, nie należące do niego, niech nie dyktuje swoich szablonów, niech zostawi wolną rękę zdrowej i jedynie celowej inicjatywie społecznej.

Że wielu z instruktorów harcerskich zdaje sobie sprawę ze śliskości drogi, na którą nieopatrznie wpychają ruch nasz owi pomniejszyciele harcerstwa swojemi wojskowemi pomysłami, widać to choćby po uchwale zjazdu oddziału wielkopolskiego w Poznaniu, który silnie zaprotestował przeciwko wyćwiczeniu wojskowemu w harcerstwie, że i w naszych najwyższych władzach nastąpiło pewne otrzeźwienie, mamy dowód po stanowisku reprezentanta Naczelnictwa ZHP. na lutowem posiedzeniu Rady Wychowania Fizycznego, który twardo sprzeciwił się projektowi ustawy, co z radością podnosimy. Dlatego miejmy nadzieję, że ogół instruktorów nie dopuści do ryzykownych wojskowych eksperymentów i ZHP. będzie się starał zachować czystość linji ideałów harcerskiego wychowania w tym względzie.

Tadeusz Biernakiewicz.

DESZCZ.

Za oknem głucho wiatr szeleści
W ciemności smutną szemrze falą,
A drzewa nagie w głos się żalą
Choć je swym płaszczem tuli — pieści.

Przez okno do mnie smutne idą wieści
O tem, że nawet serca już się wnet wypalą.
Wśród plusku deszczu, gdzieś, pobladłe dalą
Snują się szare i smutne powieści.

Znam ja te piosnki, znam prastare!
Jak dawno świat jest i są deszcze
Bóg zsyła ku nam wspomnień karę

I nuty zsyła nam złowieszcze.
Wśród deszczu szarą widzę marę,
Co w okna smutnie mi szeleszcze. —

Z. Przybyłkiewicz (Tarnów).

Na Zjazd do Mąchocic!


W. B. SZYMAŃSKI. ZA MIASTEM.

Z nadejściem wiosny.

(³) Jakże sobie wyobrażam wychowanie polowe zastępu? — Zastęp w wieku od lat 13—16 przez pierwszy rok swojej służby może uprawiać przygotowawcze „ćwiczenia“, do pewnego stopnia oparte na podręcznikach. Ale i wtedy nie należy wpajać w chłopca przekonania, że każdy pomysł zawarty w podręcznikach jest najlepszy. Trzeba mu powiedzieć: „Taki szałas jest dobry, ale ty postaraj się wybudować lepszy, lepiej przystosowany do naszych warunków“.

Po roku zawiesza się ćwiczenia jako takie.

Zastęp uczy się pionierki czy obozownictwa w ten sposób, że rozbija obóz, stara się w nim jak najwygodniej urządzić, nie patrząc na to, czy urządzenia obozowe są wykonane podług wzorów podanych w „Pionierce“, ale tylko na to, czy są łatwe do wykonania i przydatne w takich a nie innych warunkach. Nie zdarzy się wtedy wypadek, jaki obserwowałem podczas pytania prób na II stopień. Każdy z kandydatów na wywiadowców, dla ugotowania w jednej menażce odrobiny kaszy, zbudował kuchnię, na której możnaby ugotować obiad na zastęp. Ale żadnemu nie przyszło na myśl, że można menażkę postawić na dwóch kamieniach, a ugotuje się kaszę lepiej i z ogromną oszczędnością czasu i drzewa. Gdy potem opowiadałem o tem jednemu z młodszych instruktorów, „pionierowi“, odrzekł mi ze zdumioną miną: „A wiesz co, mnie także coś podobnego nie przyszłoby na myśl“! Takie uczenie chłopca życia w polu z podręcznika zabija w nim całą pomysłowość.

Jedynie przez praktykę na dłuższych wycieczkach nauczy się harcerz orjentowania się w terenie i dobrego używania mapy. Nabędzie, co ważniejsze, zmysłu orjentacyjnego, którego nie wyrobią w nim żadne ćwiczenia. Nawet wywiadów nauczy się harcerz najlepiej na włóczędze, ale nie na ćwiczeniach w wywiadach.

Powiedziałem: „nauczy się wywiadów“. Nie mam tu na myśli jakichś wojskowo-strzeleckich dociekań na temat: czy tą drogą przejedzie artylerja, czy na tem polu może rozwinąć się konnica, czy w pobliżu jest materjał do naprawy drogi. To nonsens. Zastęp nie posiada artylerji ani konnicy, nie zajmuje się również naprawą dróg. Harcerz powinien umieć prędko i dokładnie dowiedzieć się, gdzie w okolicy jest najlepsze miejsce na obóz dla zastępu, względnie gdzie można dostać wygodny nocleg, gdzie w okolicy jest dobra woda, czy w pobliżu można się zaopatrzyć w żywność etc.

Wydaje się to rzeczą łatwą, niepotrzebującą ćwiczeń. Zapewne, ćwiczenia tu nie pomogą; do nabycia umiejętności wyciągania mleka od ludzi trzeba dłuższej praktyki, trzeba przedewszystkiem być głodnym.

Musimy wreszcie pamiętać o tem, że prócz wiadomości, na które my ciągle zwracamy uwagę, uczy się harcerz na włóczędze wielu innych rzeczy równie potrzebnych w życiu polowem, choć nie da się ich przerobić na ćwiczeniach, choć nie mówią o nich podręczniki, zawierające tylko niewielką część tego, co harcerz wiedzieć powinien. Poznanie przyrody, poznanie kraju, zbliżenie się do ludu i umiejętność przestawania z nim, otrzaskanie się z coraz to innym terenem, z niepogodą, z nocnemi marszami, to rzeczy stokroć ważniejsze, niż wszystkie razem węzły pionierskie.

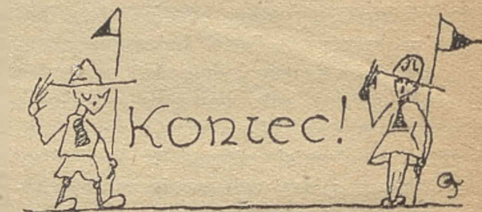
Jak więc powiedziałem, po roku ćwiczeń zastęp powinien zarzucić przeważną ich część, powinien chodzić na wycieczki głównie dla samych wycieczek, dla odetchnięcia świeżem powietrzem, dla rozruszania się, dla oglądnięcia ładnej okolicy, słowem dla przyjemności.

Zaś zastępy powyżej lat 16 wyobrażam sobie w polu jako rodzaj bandy zbójnickiej, nie zawracającej sobie głowy żadnemi ćwiczeniami, urządzającej wycieczki, włóczęgi czy obozy prawie wyłącznie podług własnej fantazji. Jedynie w ten sposób będziemy mogli napowrót uzyskać zastępy starszych chłopców, gdyż nie znam chłopca, któregoby znudził taki tryb życia, jeśli go raz pokosztował, — znam tylko włóczęgów, którzy rzucili harcerstwo, gdyż sprzykrzyła im się ta „idjotyczna zabawa w wojsko“. Znudziło ich nie życie polowe, ale jego parodja, jaką im dawało harcerstwo.

Takie zupełne samodzielne życie w polu da chłopcu więcej, niż wszystkie kursy instruktorskie. Mogę śmiało powiedzieć, że chłopiec 16-letni, który odbył kilka tygodniowych lub dłuższych wycieczek w Karpaty, jest nieraz lepszym scoutem, niż wielu naszych instruktorów z gekaemu i autorów podręczników.

Zdaję sobie sprawę z tego, że podobnego systemu nie da się wprowadzić wszędzie, że są chłopcy, którzy nie nadają się poprostu do życia polowego i tym muszą wystarczyć nasze ćwiczenia, że wreszcie znajdą się zapewne zastępy, którym podobają się „ćwiczenia“ harcerskie, a mojem zdaniem przy układaniu programu pracy trzeba przedewszystkiem patrzeć na to, co chłopców interesuje.

Pomysł takiego „zbójnickiego“ życia polowego nie powstał ni stąd ni zowąd w mojej głowie, nie jest jednym z owych pomysłów, powstałych przy biurku, a nigdy nie wypróbowanych w praktyce. Sam wychowałem się w zastępie, który uprawiał życie „zbójnickie“. Takich zastępów znałem więcej, a te z nich, które najmniej trzymały się podręczników, wydały najlepszych „scoutów“. Z. Stieber (Kraków).



ZEW.

W górę czoła — zwyciężymy
Dosyć płaczu, dosyć mąk,
Choć nas mało — rady damy,
Póki Boga — póki rąk!
Nasze hasło, będzie — Stałość,
Więc nagrody zbierzem plon.
Precz nieufność, zniewieściałość,
Albo Wolność — albo zgon.
A nasz odzew będzie — Wiara,
Bo Wolności jest nasz Duch.
Nasz ideał to nie mara,
Więc niech o nim idzie słuch!

M. Gruszczyński (Rzeszów).

JESTEŚMY MŁODZI...

Jesteśmy jako te orły młode,
Co ukochały swobodę.
I wśród skalnych turni i złom,
Nie wiedzą, co to ducha srom.

Więc pocóż smutku motać nić
I posępnymi wiecznie być.
Bracia! Rozjaśnijmy czoło,
Radością tchnijmy wokoło.

Wszak myśmy młodzi — ducha moc
Nie starła jeszcze przeżyć noc.
Potężne mamy ramiona,
Z mocarzy jesteśmy grona.

Sięgnijmy tedy niebios szczytów,
Pełni uniesień — zachwytów,
Rozjaśnijmy dusz naszych mrok,
W przyszłości dal wytężmy wzrok.

Kaz. Grohman (Klecza górna).



Sonety świętokrzyskie.

BUK.

Jest w górach Świętokrzyskich buków król wspaniały,
buków buk, ponad wszystkie wyniesiony drzewa — —
— korzeniami od wieków spodnie drąży skały,
a wierzchołkiem nad puszczą władny poszum śpiewa...

Przeczuła go fantazja, a oczy dojrzały
na modrej wstędze lasów, co się z niebem zlewa,
jako się swą koroną nad bór dźwignął cały
i dumne swoje spławy w sine mgły odziewa.

I przez Łączną, Bukową — lasami, lasami —
niosły nas młode nogi na dalekie zbocze,
gdzie święty buk się ukrył pod Łysogór mgłami — —

— I odtąd, choć mnie odeń dzielą bory, rzeki —
ilekroć wzrok wielbiący po mych górach toczę,
płynie ku mnie szczytami tamten szum daleki...

SOSNY.

Szumią mi, szumią cudnie Świętokrzyskie sosny —
w modrych wyżach się niosą litanje harfiane.
Kołysałem w ich szumach me szalone wiosny,
marzenia, jak śpiew sosen, pod błękitem chwiane...

I nigdy już nie będę, jak wtedy — radosny,
jak na tych szarych drogach, gdzie szumy sośniane
ośpiewują pól letnich kilim złotokłosny —
i nad głową wędrowca gędzą, w woń rozwiane...

Szumią mi sosny moje po śródleśnych zboczach,
złotokore, — na głuchych porębach samotne,
przy drogach po dwie w uścisk splecione... Mam w oczach

wciąż ich cudnie-zielone, podniebne korony,
na błękicie fantazją linji wielokrotne — — —
— — O sosny cudne, dziwne, jak kieleckie strony...

STAWY.

Od Klonowa, Bukowej, — z praźródlisk Łysicy,
kędy buków odwiecznych tai się pomroka,
srebrne rzeki się niosą hen po gór granicy
i zlewają swe wody w modrych stawów oka...

Mrą dziś stawy, jak stron tych ostatni górnicy — —
— ongiś toń ich rozlewna, czysta i głęboka,
falą na Staszicowej huczała kuźnicy...
— szumiała mi w dzieciństwie onych wód roztoka — —

— Srebrzyła stare stawy bajka księżycowa,
czarowały zaświaty trzcin i tataraków, —
cudne sosen odbicie na wodach Rejowa...

...Tak się bałem topielców i mgielnych majaków — —
— w krzywych wierzbach wciąż gadał sennie upust stary,
— na toni kwitły ciche, białe nenufary...

DZIEŃ W KLONOWIE.

— Siedzi se wieś przytulna śród borów okola,
zatulona gajami kwitnących czereśni — —
w starych chatach mieszkają dobrzy ludzie leśni,
na żuchlach wydartego mrocznym puszczom pola...

Wszystko tu trwa niezmiennie: ludzie, bór i dola — —
nic się tu — prócz przyrody czarującej — nie śni...
...drga gdzieś stronami echo zabłąkanej pieśni, —
gada wieś.... pachną łąki, sady, las i rola...

Małe szybki osiedli krasne malwy tulą — —
— dziewki hoże, jak lato, idą w las z krowami,
za Łaciatą, Granichą, Wiśniochą, Krasulą —

Śmiech dziewuch i krów dzwonki dzwonią nad łąkami,
gdzieś w dali za Klonowską i Bukową górą.
...Kończy się dzień mój cudny, przeżyty z Naturą...

GOŁOBORZE.

Wywiódł mnie z mrocznej puszczy leśny szlak — bezdroże
na dziką pustkę skalną, srogie piękno szczytu — —
— we wieńcu tysiącletnich jedli, — gołoborze
zasłało stok Łysicy złomami kwarcytu...

— I wzrok się zachwycony nasycić nie może, —
i dusza mi się modli hymnami zachwytu —
— w szarych głazach się krwawią jarzębiny hoże,
— w mrocznych drzewach lśni niebo skrawkami błękitu...

W mroku puszczy, dokoła tych skał rumowiska,
stoją, jak namaszczonych, świętych starców rada,
dęby, jodły strzeliste, potworne buczyska —

A gdy hula Świst-Poświst w gromach, błyskawicy,
gołoborze odwieczną swoją klechdę gada —
— to szumią święte drzewa Łysej i Łysicy...

DRZEWA ŁYSOGÓR.

Dęby, klony, modrzewia, jodły, cisy, buki —
— o góry moje, świętym, pysznym skryte borem — — —
przecudną waszą delję poszarpał na sztuki
zły człowiek niszczycielskim i ślepym toporem...

Szumią jeszcze mocarne, ostatnie prawnuki
Świętych drzew, co podniebnym koron rozhoworem —
śpiewały przy gontynach i w piorunne huki
stały szum nieulękły nad puszczy przestworem — — —

Stoi jeszcze po górach Łysogórska puszcza,
trwa na stokach odwieczną, niepobitą strażą
i w szczytów tajemniczy, cudny świat nie wpuszcza...

Nad modremi lasami poszumy się ważą, —
po koronach drzew lata wichrów dech szalony, — —
— szumią dęby Łysogór, jodły, buki, klony...

Jan Gajzler.



WYCIECZKA NA BABIĄ GÓRĘ.

Przeraźliwy gwizd lokomotywy, nagłe szarpnięcie — po którem jeden z nas o mało kozła nie przewrócił — i przeciągłe „Aaaa.....", co się wyrwało z naszych piersi — wszystko to znaki, że już pociąg ruszył. Domy, góry, drzewa jakieś dziwne zataczają kręgi, chwieją się... tańczą... kłaniają — wkońcu, jak gdyby zawstydzone przed innemi, kryją się w oddali...

Ale niedługo trwała ta wygodna jazda. W Jeleśni trzeba było lagę wziąć do ręki, „zawiniątko" zarzucić na plecy — i maszerować! A kawał świata mieliśmy przed sobą: przez Romankę, Pilsko — aż na Babią Górę! Ale za to szliśmy raźno, jak nigdy — darliśmy się, że aż po lesie hukało! Tak doszliśmy do stóp Romanki, do miejsca, gdzie Sopotnianka tworzy rodzaj małego stawu. Tu zrobiliśmy pierwszy „generalny" odpoczynek. Korzystając z okazji, postanowiliśmy się wykąpać. Uf! ale to była kąpiel! Wyszliśmy z wody, jak ugotowane raki. Po kąpieli zabraliśmy się do napoczętych już po drodze plecaków. Jakże nie jeść, kiedy na plecach to tak cięży! A zresztą, na wycieczce toby człowiek zjadł nawet... słonia! Zaspokoiwszy żołądki — jedni zbierali borówki, inni „zażywali" słonecznej kąpieli — ja zaś próbowałem chwytać ryby do ręki. Chłop, który także wtedy chwytał, złowił dwie; ja zaś — już ją miałem w ręce — ale mi uciekła... Jakoś nie miałem szczęścia... Być może, że odemnie uciekały, bom się trząsł jak osika.

Gdyśmy już nabrali siły, poczęliśmy się wspinać na Romankę. Tuż pod szczytem natrafiliśmy na halę — a że to było koło południa, postanowiliśmy ugotować obiad. Rozpaliliśmy ognisko, w szałasie kupiliśmy mleka — i w krótkim czasie obiad był „wyśmienity" — zwłaszcza że „przydymiony i przypalony". Ale pożegnaliśmy gościnną Romankę, gdyż postanowiliśmy dojść jeszcze przed nocą do Marszałkowskiej hali... Słońce już dawno zaszło — idziemy lasem — ciemno... głucho... straszno... a tu hali niema i niema. Byliśmy pewni, żeśmy już zbłądzili — co nie było niemożliwem, gdyż korzystanie z mapy było utrudnione, zwłaszcza dlatego, żeśmy nie mieli latarek (miał wprawdzie któryś lampkę elektryczną — ale bez baterji). Trzymamy się ściśle przypuszczalnie obranego kierunku i — o dziwo! — na skraju lasu spotykamy — krowę... potem drugą... trzecią... Więc jeżeli krowy są — to i ludzie być muszą! Ale cóż to?... Zdaje się, że gdzieś psy szczekają?!... Zmieniamy więc kierunek — idziemy na prawo, i — co za radość! — natrafiliśmy na szałas. Huknęliśmy sobie nasze „Naprzód skauci", że nas z pewnością Babia Góra słyszała! Aż tu się zewsząd psy zleciały — i nuż nas witać po swojemu! — Całe szczęście, że nadszedł baca — bośmy już byli w strachu... Co za „paskudne" psiska! Co tu będzie dopiero z ludźmi? Ale błędne były nasze wróżby z pierwszego przyjęcia: Baca poczciwy chłop, że podobnego nie znajdzie — choćby ze świecą szukał po świecie. Pytamy się, czyby nie można na hali przenocować? On zaś, widząc nasze „okropne śtachety" i nasze „zbójnickie" kapelusze, chciał się dowiedzieć, z kim ma do czynienia.

Gdyśmy mu powiedzieli, cośmy za jedni — poczciwiec — użalił się nad nami: „O chudzioki — mówił — a kce sie wom tak tarmosić po groniak"! — Pozwolił nam rozbić namiot tuż przy szałasie, a na ognisko ścinać nawet „całe smreki".

Z wielkiem zajęciem przypatrywał się naszej pracy i nie mogło mu się to w głowie pomieścić, żeby się „haśniki" z miasta tak „godnie sprawowały" — „Nicym wojoki"!

Po kolacji zebraliśmy się wszyscy koło naszego ogniska. Jakżeż to miło pogwarzyć z tymi, co tak całe życie pod gołem niebem spędzają! A co to było, gdy się baca napił naszej „słodziutkiej a gorkiej czajki", która — jak mówił — dobrze mu na piersi zrobiła... Hej! jak się chłopisko rozśpiewało — to aż mu góry odpowiadały... Hahooo...! Wicher niósł pieśń po lesie — po górach — po halach — szczyt ze szczytem rozmawiał... Hahohohooo...! Tu żyć... tu umierać!

Gdy już wszyscy posnęli, wśliznąłem się do szałasu, by jeszcze z bacą pogwarzyć. A umiał on opowiadać — tyle bajek — tyle podań! Widząc, żem go z zajęciem słuchał, opowiadał dużo o górach, o sobie, o zbójnikach, o skrzydlatych rycerzach, gdzieś w Tatrach ukrytych... a wszystkie te powiastki wioną jakąś tęsknotą za życiem swobodnem... wśród gór... wśród hal... A kiedym wyszedł z szałasu... powiał wichr silniej... zaświszczał... a w gwiździe jego... z cichem westchnieniem... z szumem lasu... słychać coś niby szum husarji... i zbroic chrzest... i rżenie koni i jęk — a w dali... hen! po grzbietach gór... skrzydlate wojsko w bieli płynie... i z wichrem pędzi granicą od Tatr... wśród chmur gdzieś ginie... I znowu cisza. — Na wschodzie niebo już jaśnieje — gwiazdy już tracą złoty blask... i jakaś rzeźkość się rodzi — już brzask!

Rano, ze wschodem słońca, podziękowaliśmy za gościnę. Długo idziemy „borem, lasem" — — z góry na górę — na górę z góry — nucim wesoło poranną pieśń — co jak szał — po szczytach biegnie — hen... do Tatr — czasem ją porwie gwałtowny wiatr — aż zniknie gdzieś wśród skał!

Brodząc po pas w kosodrzewinie, doszliśmy na szczyt Pilska. Ze szczytu mieliśmy prześliczny widok! Na wschodzie nasz cel: Babia Góra... biedna, musiało jej być zimno, bo się prawie całkiem szalem mgły otuliła. — Na południowym wschodzie majestatyczne, nieba sięgające Tatry — na południu, po „czeskiej stronie", kotlina orawska, mgłą smutku owiana — zdawała się dumać nad swojem sieroctwem — na północy Żywiec, za przyczajonym do ziemi Grojcem. A Grojec zazdrosnem okiem patrzy na północ, bo się tam jego kochanka-Magóra do Klimczoka uśmiecha: Zasrożył się, zgarbił i przednie łapy wysunął przed siebie, jak gdyby się chciał gwałtem wyrwać z objęć Soły i Koszarawy. A na północnym wschodzie widzimy, jak się zmniejsza, wyrównywa, zbliża do poziomu górzystość okolicy — i wzrok nasz płynie zwolna — zwolna — po wzgórzach — po fałdach... aż się zatrzyma hen — hen — gdzie się niebo z ziemią łączy... gdzieś pod Oświęcimem... pod Krakowem. — Ale komu w drogę — temu czas.

Nasyciwszy oczy widokiem, żołądki chlebem i serem, zakupionym u bacy, poczęliśmy schodzić „na czeską stronę". Wielkie to było ryzyko! My uzbrojeni w „katowskie" lagi napadamy na „cudzy" kraj. Ale myśmy nie mieli żadnych złych zamiarów — chcieliśmy tylko przejść przynajmniej skrawek tej ziemi, która niegdyś była nasza... Aż tu, na drodze podhorskiej, spotykamy dwóch „Pepików". Macie tu — tego jeszcze brakowało! Ładnaby to była wycieczka, gdybyśmy — dla kompletu — odbyli podróż do Pragi. Na szczęście oni

rozumieli trochę po polsku — można się było z nimi „od biedy" dogadać. Dowiedziawszy się, żeśmy „Polaczki", zakomunikowali nam, że stoimy „na czeskiej ziemi". Mając poważanie dla ludzi w służbie, nie chcieliśmy się wdawać w dysputy. Udaliśmy więc zabłąkanych i poprosiliśmy grzecznie o wskazanie drogi. Oni chętnie ofiarowali nam swoje usługi, gdyż nawet odprowadzili nas do... granicy.

Granicą szliśmy długo. Na Vesce zgotowaliśmy obiad... Och! jak sobie wspomnę ten obiad... to mi coś w gardle... była to zupa pomidorowa. Oj! miał ci kucharz za swoje... Taki to już los kucharza — „ugotuje dobrze — to za mało, a źle — tem mu gorzej". — Już o zmroku doszliśmy do babiogórskiego schroniska. O jakżeż miło w tem zaciszu!

W nocy, gdy już ucichną gwary gości, słychać w przestrzeni jakąś tęskną kołysankę, którą wietrzyk z dali niesie... a czasem wicher zawyje... zaświszczy — w lesie coś zaszumi... zahuczy — gdzieś sowa zakwili — puszczyk zachichocze... ufiu...u... — tak coś płynie po lesie.

Rano — mimo największej chęci — nie mogliśmy iść na szczyt, gdyż nasze obuwie domagało się otwarcie reparacji. Naprawa poszła nietrudno, gdyż mieliśmy ze sobą kilka najpotrzebniejszych przyrządów szewskich, a oprócz tego każdy był majstrem nielada. Cały dzień przeszedł na czyszczeniu, łataniu, przyszywaniu guzików, pieczeniu i gotowaniu „na zapas". Każdy się starał o to, by wyglądać jakoś po ludzku, bo za chwilę mieliśmy być świadkami tajemniczego obrzędu natury — zachodu słońca. Pod wieczór, wziąwszy ze sobą tylko laskę i nieco „na przekąskę", ruszyliśmy na szczyt.

Z tą chwilą, gdy ostatnie promienie zniknęły za górą, „Babia" nabrała jakiegoś powabu tajemniczego... pełnego tęsknoty... Pierś ziemi, olśnionej blaskiem krwawej łuny, tchnęła czemś, czego jeszcze niezdolne odgadnąć moje serce młode... czemś, za czem to serce od dziecka tęskniło... czemś... czemś... O dziwna moc! — dziwna potęga tej chwili!...

I nie wiem — czy dlatego, żeśmy tak blisko niebios byli — czy też dlatego, że nasze myśli wiatr niósł w dal... lecz wiem, że każdy z nas uczuł się tak małym... niewypowiedzianie małym wobec wszechświata i cudów natury... I w sercach naszych zbudził się jakiś żal... smutek... jakaś tęsknota. I każdy z nas mimowoli spytał się w duszy: Kto ten świat tak pięknym uczynił?

Po powrocie zastaliśmy w schronisku bardzo dużo gości, a ponieważ między nimi było wiele osób starszych i dam, więc odstąpiliśmy im swój pokój, zaś sami „wyemigrowaliśmy" na strych. W niedługim czasie objął nas zasłużony, błogi sen. Niejeden śnił o białej kawusi, o wygodnem łóżeczku, inny może o czułem serduszku,



W. B. SZYMAŃSKJ. MARYNARZ.

a jeden — nie przypominam sobie który — musiał napewno śnić o „matchu", gdyż co chwilę krzyczał: „Gol! gol"! — a roił się tak, że gdyby miał pod sobą więcej siana, toby się w niem utopił.

Miłoby się nam tak śniło, marzyło, gdyby nie to, żeśmy się kazali gospodarzowi zbudzić o drugiej. Brr...! zimno tak było, aż nam zęby dygotały. Lecz myśmy pokazali, że nie nadaremno mienimy się harcerzami, że umiemy być — gdy tego potrzeba — odpornymi na trud, na głód, na chłód... — A okazaliśmy się takimi bohaterami, gdy nam gospodyni ugotowała ciepłej herbaty, która nam — muszę przyznać — bardzo smakowała.

Jakież było zdziwienie słonka, skoro — przetarłszy leniwie powieki — zobaczyło nas pierwszych na szczycie! Biedne — oblało się rumieńcem wstydu — i szalem mgły zakryło swe oczy. A potem zwolna — zwolna — szal mgły odsuwało i spojrzało swemi załzawionemi oczyma na góry — na lasy, jak gdyby chciało usprawiedliwić swoje spóźnienie. A skoro góry przyznały słonku „rację", wtedy ono z jakiemś życiem, z jakimś młodzieńczem zapałem, poczęło się wzbijać w górę — ponad śpiącą ziemię. Wnet wszystko nabrało jakiegoś życia, jakiejś świeżości, jak gdyby to nie słońce, lecz samo życie zmartwychwstało! I myśmy się także uczuli tem życiem natchnieni — a że się to u nas życie objawia w śpiewaniu i gadaniu — poczęliśmy śpiewać i... gadać. Żal nam było odchodzić, — tak tu pięknie... tak miło...

Po spożyciu skromnego śniadania i pożegnaniu się z gospodarzem, zabraliśmy swoje „manatki" i ruszyliśmy w drogę powrotną. — Nie wiadomo w jaki sposób las się dowiedział, że już odchodzimy — i nuż w bek! Ptaki narobiły takiego „ambarasu" i krzyku, że aż się nam ich żal zrobiło. — W całym lesie słychać było tylko: „zostańcie! zo-stańcie! jeszcze czas! jeszcze czas"! Ach! ileż to życia w tym lesie!

Gdyśmy się dostali na miejsce bezleśne, zobaczyliśmy w długim, wąskim parowie wieś Zawoję. Na jej widok przypomnieliśmy sobie, że nam zabrakło soli, a wypadało nam jeszcze jeden obiad gotować. Co tu robić? Iść do sklepu? Hm! nie mamy pieniędzy... A więc wyborna myśl! Wstąpimy do państwa M......, którzy właśnie w Zawoji bawią na letnisku. Przy tej sposobności zobaczymy się z długo niewidzianym Kazkiem... i... i... z druhną Miecią... (pragnąc by opis był wierną kopją wycieczki i tego nie mogłem zataić). Pytamy się więc kobiety pasącej krowy: „A gdzie to mieszkają państwo M......"? — „Hę"? — „Pan M......"! — „A kie je to"? — „Starosta z Żywca"! — „A-a-cha! tyn kom-wisorz?! wdy wedle ziandarmów". — I nie wiem — czy się nas baba przestraszyła — czy też naszego śpiewu (chociaż prędzej nas, gdyż goście w schronisku mówili nam, że śpiewamy ślicznie — zachwycali się!), dość na tem, że drżała przed nami i ze strachu zębami „kłapała". Nawet krowy — roździawiwszy gęby — przypatrywały się nam, jak nieboskim stworzeniom.

Z rekordową szybkością „walimy" naprzód. Chodziło bowiem o to, kto sól przyniesie... (właściwie nie wiem, czy nam tak o tę sól chodziło, czy też o zobaczenie się z... Kazkiem?). — Załatwiliśmy już wszystko: widzieliśmy się z Kazkiem, sól mieliśmy w plecaku... tylko jeszcze (co zdaje się najważniejsze) nie widzieliśmy się z dhną Miecią...

Pytamy się czy zdrowa, co porabia?... „Właśnie wyszła na spacer"... — Rozglądamy się dokoła — — aż tu naprzeciw... na wzgórzu — widzimy jakąś panienkę — w pięknej różowej sukience... boso... — przypatrujemy się lepiej — a to... druhna Miecia — kozy pasie! (więc przecież sentymentalizm nie zanikł zupełnie). Nie bez żalu opuszczaliśmy sielankową Zawoję. — Idziemy „na bliższe" przez Stryszawę, Jałowiec, Koszarawy do Hucisk. Niedaleko stacji urządziliśmy „arcywspaniałą" ucztę. Wszystko, co kto miał w plecaku, oddaliśmy do dyspozycji kucharzowi. Z tego wszystkiego, t. j. z kaszy, jaj, ryżu, kiełbasy, masła, soli i słoniny, kucharz — istny czarodziej — utworzył jakąś harmonijną całość, która — nad wszelkie spodziewanie — wszystkim smakowała.

A potem szybko przeniósł nas pociąg do... Żywca. Wszystko tu jakoś inaczej... góry inne... powietrze inne... i człowiek sam tu inny... to nie tam... hohooo!... to nie tam...

Tadek P. (z 1 Dr. H. w Żywcu).





Z życia „leśnych ludzi".

Komunikacja w dawnem Peru.



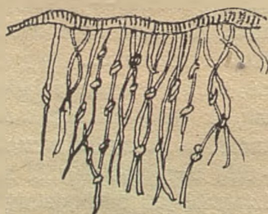
W czasie, gdy Hiszpanie pod Pizarrem wtargnęli do dawnego Peru, państwa Inkasów, nie znano tam sztuki pisania. W zamierzchłych czasach wprawdzie i Peruańczycy mieli pismo, lecz gdy choroby, napady nieprzyjaciół i inne klęski kraj dotknęły, panujący zapytał wyrocznię i otrzymał odpowiedź, że całemu nieszczęściu jest winne tylko pismo; aby więc zapobiec na przyszłość nieszczęsnym wypadkom, zakazała wyrocznia używania pisma, kazała zniszczyć jego ślady, a na próby ponownego jego wprowadzenia ustanowić kazała karę śmierci. Dlatego nie posiadamy żadnych dokumentów z czasów staroperuwiańskich, które by nam wyjaśniały życie i zwyczaje ludu. Lecz co dawni uczeni z ustnych tradycyj, budowli, pomników, jakoteż swych własnych poglądów o dawnem Peru donieśli, wskazuje jak wysoko stało pod względem cywilizacji i kultury państwo Inka.

Nieograniczonym panującym kraju był Inka, który uchodził za potomka Boga-Słońca i któremu oddawano wielką cześć. Do niego należały płody państwa, lecz rozdzielał je sprawiedliwie pomiędzy wszystkich. Każdy obywatel był niejako niewolnikiem panującego; lecz żyjąc wśród wielkich dostatków, nie odczuwał pęt na osobistej wolności. By dobrze zarządzać krajem, panujący posiadał wielu wyższych i niższych urzędników, którzy czuwali nad ścisłem wykonaniem praw.

Zadziwiającemi były urządzenia komunikacyjne. O drogach peruańskich mówi Hiszpan de Leon: „Za czasów państwa Inkasów, drogi szerokie na 15 stóp[1]) były nadzwyczaj czyste i bardzo uważano, by na nich nie znaleźć jakiegoś kamyczka lub trawy. W okolicach zamieszkałych stały obok nich pałace i budynki zajezdne, a w górach domy, w których podróżny mógł się schronić przed śniegiem i zimnem. Na wielu drogach były kamienie milowe, które przypominały słupy graniczne w Hiszpanji, z tą jednak różnicą, iż peruwiańskie kamienie milowe były o wiele wyższe i lepsze od hiszpańskich. Takich dróg było w państwie wiele i to zarówno w górach, jak i na równinach. Cztery z nich były najważniejsze; zaczynały się na wielkim placu stolicy państwa Cuzco i prowadziły do rozmaitych prowincyj kraju". Na uwagę zasługuje, iż drogi były często przerywane schodami, co dla Peruańczyków nie było jednak żadną przeszkodą, gdyż nie posługiwali się nigdy wozami i końmi, a do noszenia ciężarów używali lamy. Okoliczność ta bardzo utrudniała podbicie kraju wojskom hiszpańskim, zwłaszcza kawalerji.

Na tych drogach znajdowało się zawsze wielu posłańców, nazywanych Chasqui, którzy roznosili rozkazy królewskie do wyższych urzędników i dygnitarzy. Posłańcy ci cieszyli się wielkim szacunkiem, — możnaby ich porównać z naszymi dawnymi posłańcami pocztowymi. Wybierano na nich ludzi najzgrabniejszych i na których można było polegać i szkolono ich w tym zawodzie. Odrębny strój, który nie przeszkadzał w biegu, zapewniał im pomoc u każdego poddanego Inki. Każdy z nich był tą służbą zajęty przez trzy miesiące w roku i w tym czasie zwolniony od wszystkich ciężarów. Były to zazwyczaj polecenia ustne, gdyż jak wspomniałem, nie znano pisma. Lecz posłańcy ci zachowywali ściśle tajemnicę urzędową, za przestąpienie której karano śmiercią.

Obok poleceń ustnych Chasqui'owie mieli często przenosić zwitki sznurków, t. zw. quipu. Były to szczególne środki po-



rozumiewawcze, które zastępowały brakujące pismo. Składały się one z rączki, z której zwieszały się frendzlowato grubsze lub cieńsze sznurki z najrozmaitszemi węzłami. Tak np. węzeł na cienkim sznureczku oznaczał dziesięć, na najgrubszym dziesięć tysięcy. Sznurek biały oznaczał srebro, żółty złoto, czerwony żołnierza lub wojnę, czerwony i biały pokój i t. d. Sznurki różnokolorowe splecione w jeden miały znów swe specjalne znaczenie. Również odległość sznurków stanowiła o treści, a Peruańczycy umieli z nich tak czytać, jak my z książek. W szkołach, które istniały dla dzieci stanów najwyższych, była nauka odczytywania quipu jednym z najważniejszych przedmiotów. Pewien Hiszpan, który się tej sztuki od tubylców nauczył, napisał według dzieła „spisanego" w quipu historję Peru.

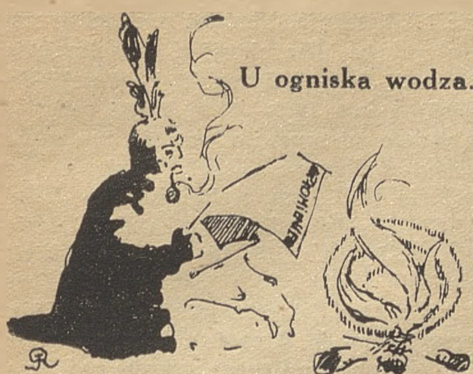
Służba posłańców była bardzo pomysłowo urządzona. Przy wszystkich wielkich drogach znajdował się co 6 km. domek drewniany, kryty słomą. W czasach pokoju w tych domkach było po czterech, podczas wojny ośmiu lub więcej posłańców, z których połowa musiała być zawsze w pogotowiu. Podczas gdy inni spali lub odpoczywali, dwóch stało przed domem, spoglądając w obie strony drogi. Skoro z następnej stacji zaczął się wznosić dym, zapalał ten, który to zobaczył, już przygotowane drzewo, by zawiadomić następną straż, a sam biegł naprzeciw stacji, z której dym się unosił. Spotkawszy się w drodze z swym sąsiednim towarzyszem, zawracał i biegnąc razem z nim, jak najprędzej dowiadywał się o poleceniu i odbierał quipu lub jakiś pakunek. Dobiegłszy do swej straży udawał się na spoczynek, inny zaś posłaniec biegł w stronę następnej stacji, by w ten sam sposób dalej podać wiadomość. O ile takie quipu było obwiązane czerwoną nitką z ozdoby głowy Inki, oznaczało bezpośredni rozkaz panującego i było przenoszone z wielką czcią. O nadzwyczaj ważnych wypadkach, jak np. powstaniu lub wojnie, w ten sposób donoszono panującemu, iż zapalano pewną ilość ognisk, z których wielkości i liczby można było wnioskować o doniesieniu.

W taki sposób urządzoną komunikacją najodleglejsze zakątki państwa Inkasów, które prócz dzisiejszego Peru obejmowało wielkie części państw Boliwja, Ekwador i Chile, były ze sobą połączone. Żadne powstanie nie mogło wybuchnąć, żaden nieprzyjaciel pokazać się na granicy, by wiadomość o tem nie została w jak najkrótszym czasie doniesiona panującemu. Urządzenia te zadziwiły w najwyższym stopniu Hiszpanów, gdyż żadne państwo europejskie w XVI w. nie posiadało tak dobrej komunikacji. Po upadku kraju rozpadły się też te urządzenia. Niegdyś tak dumne szosy państwowe opustoszały i zniknęły z biegiem czasu. Lecz do dzisiejszego dnia zachowane ich resztki wzbudzają powszechny podziw, tak że Humboldt stawia dawne drogi peruwiańskie na równi z drogami dawnych Rzymian.



Jan Piotr Grosse (Niedźwiedź Polarny).

[1]) = $4^1/_2$ m.



O gruntowność.

Słusznie zupełnie pracownicy harcerscy coraz baczniejszą zwracają uwagę na urabianie wychowanków swoich w kierunku praktycznym. Nasza wrodzona skłonność odrywania się od życia realnego (czem sprowadzamy na siebie wiele klęsk i niepowodzeń), życia, które wtedy tylko może być pełnem, o ile damy między innemi zadośćuczynienie walce o byt, — inaczej mówiąc: właściwa nam narodowa romantyczność czynu powinna przecie nie gdzieindziej, jeno w harcerstwie znaleźć czynnik przeciwstawny. Dążenie do absolutnego realizowania naszych idej powinno cechować wszystkich harcerzy, zarówno ćwików najdoświadczeńszych, jak również najmniej urobionych żółtodziobów.

Mam tu na myśli na razie harcerskie zajęcie praktyczne: tak rzemiosła, szczególnie u nas uprawiane, jakoteż specjalności t. zw. harcerskie: ratownictwo, terenoznawstwo, sygnalizację i t. d. O niezmiernych korzyściach, płynących z rozumnego traktowania powyższych umiejętności, mówić chyba nie potrzeba, bo przecie najlepiej nas o tem przekona obserwacja samego życia. Na tem miejscu wypada mi raczej zwrócić uwagę na pewien szczegół, od którego wartość całej rzeczy zależy.

Wielu mamy w społeczeństwie naszem ludzi krzykliwych, przybranych w pawie piórka inteligencji, wykształcenia i dzielności życiowej, w piórka, pod któremi skrzętnie kryje się nicość. Mamy wielu polityków, a nie mamy dobrej polityki; posiadamy licznych ekonomistów, ale Rzeczpospolita wciąż w biedzie. Ha! nic dziwnego, skoro polityk zbyt mało zna się na polityce, ekonomista zaś nie zdaje sobie sprawy z warunków naszego bytowania. I oto ten szczegół drobny, niemniej jednak ogromnie ważny: powierzchowność traktowania rzeczy, dyletantyzm. Dyletantyzm ów niszczy nas, jak ukryty robak rumiane jabłuszko. Niszczy od wewnątrz i to właśnie tem fatalniej się odbija. W pracach naszych natrafiamy na mnóstwo drobnych, nieprzewidzianych przeszkód, powodem których jest zwykle nieumiejętność.

* * *

Zysk materjalny, osiągany naprzykład z warsztatów harcerskich, jest zaledwie cząstką ogólnego zarobku. Wychowujemy przecie ludzi, bierzemy więc niejako odpowiedzialność za ich przyszłe czyny na swoje barki. I cóż wart jest człowiek, który nie potrafi żadnej pracy wykonać dokładnie. Oto stół niedbale sklejony, czy słabo zbity, rozleci się wkrótce; klucz niedokładnie dopiłowany nie otworzy nam drzwi lub wreszcie zepsuje zamek. Ale jakże się to odbija na charakterach? Jakim obywatelem będzie taki człowiek? I tu dopiero główny zysk albo strata.

Przekonaliśmy się dowodnie w czasie wojny, iż wielu harcerzy, pyszniących się oznakami sprawności, wskutek niedokładnych pojęć choćby w ratownictwie, nie mogło służyć rannym czy chorym pierwszą pomocą. Więc to my, harcerze, ludzie niby nowego wieku, którzy z dumą i wysoko chcemy nosić czoła?

* * *

Ten wielki pan, co się dyletantyzmem zwie, wżarł się wśród nas głęboko. Lubujemy się w błyskotkach, w srebrnych czy złotych lilijkach na krzyżach, w mnogości kółek sprawnościowych na rękawie. Tak rozumując, dzielnie przyczyniamy się do podkopania naszych ideałów. My miłujemy bliźnich — musimy przeto ukochać i to, czem im możemy służyć. A więc pokochajmy wreszcie naprawdę pracę gruntowną i realną. Dyletantyzm precz od siebie wypędźmy. W skromności i ciszy badajmy tajniki wiedzy. Nie bądźmy prostakami: wiemy, iż błyskotka czy znaczek — rzecz błaha, wiemy i to, że dokładne poznanie jakiejś nauki, wyuczenie się jakiegoś rzemiosła ma wartość oczywistą i trwałą. Nie możemy przecie uważać formy rzeczy za jej istotę i treść.

A kierownicy pracy harcerskiej niechaj znowu pomną, że nauka ratownictwa, czy tropienia, czy zwykłych sobie znaków patrolowych, acz już sama w sobie jest celem, w ręku harcerza-wychowawcy jest zastosowaniem naszych wychowawczych metod.

St. Papuziński — Cent. (Wilno).

„Strzeż się człowieka, ludzi strzeż!
Do rysich dróg miej zawsze wstręt,
Gdy poznasz w kim szakala krew,
Podszeptom jego działaj wbrew“.

Kipling: Druga Księga puszczy.

Śmierć Łobo.

Gawęda przyrodnicza, z opowiadań E. Th. Setona.

Polowanie na osławioną rozbójniczą Gromadę[1]) Wilków z Korrompo, zakończyło się zwycięstwem Człowieka.

Łatwe do przewidzenia!

Z jednej strony do śmiertelnych zapasów stanął człowiek, „biały Człowiek z długim kijem ognistym“, z tysiącami fortelów, nie uznający żadnych praw przyrody i nie liczący się z niczem, byle celu dopiąć, — z drugiej strony zwierzę — stary, przebiegły wilk, osławiony na całe Korrompo rozbójnik.

Lękali się go pastusi i jak djabła się bali, by ich stad nie odwiedził czasami.

Tak! „Król“ wilków wzbudzał postrach i w człowieku!

A jednak człowiek zaprzysiągł mu zagładę i przysięgi dochował.

Miał ku temu środki — był „człowiekiem“.

A wilk był wilkiem tylko; dzielnym, mądrym, przebiegłym, ale tylko wilkiem.

——:—:——

Pierwszem zwycięstwem myśliwca było złapanie w pułapkę Blanki — cudnej, białej wilczycy, którą cowboy'e i pastuchy uważali za „małżonkę“ „króla“ wilków.

Pierwszy triumf człowieka. A jednak? Myśliwiec nie czuł zadowolenia. Nierówną była walka. Z jednej strony okaleczony, obezwładniony zwierz — z drugiej uzbrojony człowiek.

Ha — człowiek, „pan“ świata!

——:—:——

Myśliwcy zabrali trupa Blanki i rzucili w kąt szałasu.

Stary Łobo tymczasem szukał swej wilczycy.

Przez cały czas powrotu, wicher donosił do nas żałobne wycie starego Łobo, który prawdopodobnie rzuciwszy swą Gromadę, cały czas nie odstępował od Blanki i pod koniec dopiero, widząc nas zbliżających się i wiedząc że uratować, ani skryć swej wilczycy przed nami nie jest w stanie, a nie mogąc przezwyciężyć swego strachu przed naszą bronią palną — uciekł, i skrył się w pobliskich skałach.

. . . .

Gdy nastąpił wieczór, a potem zapadła noc, ryki Łobo stawały się wyraźniejsze i groźniejsze. Poznać można było straszną rozpacz w tem wilczem wyciu.

To już nie był poprzedni głośny a mocny i potężny ryk, który, miało się wrażenie, że świat na bój chciał wyzwać, — nie, teraz Łobo wył długo i przeciągle, a tak żałośnie, że zdawało się, iż stary wódz wilków płacze nad drogą stratą.

Myślało się, że stary „król“ woła: „Blanko! Blanko!“

A Blanka leżała martwa pod szałasem, obok domu mieszkalnego, leżała tam, gdzie mój gospodarz przechowywał siodła i stare rupiecie.

Leżała ona, łahinia i królowa Korrompo, w takiem poniżeniu, martwa, zamordowana przez człowieka, wielkiego, białego, niegodziwego wroga wszystkiego, co Puszczy podlega i Prawo jej święte wykonuje.

Leżała zda się czekając, aż nadejdzie jej mąż i wódz, by okazać, jak zawsze, pomoc i by jak to zawsze czynił, wyratować ją z nieszczęścia.

[1]) Nazwa stada Wilków, podlegających rozkazom „wodza“-przewodnika stada. — Patrz R. Kiplinga „Księgi puszczy“.

ruże

ruże ruże kowane w marmuże
ręce ręce nieme w swej podzięce
kruże kruże w winnej ust purpuże
życie życie w sennym nieb błękicie

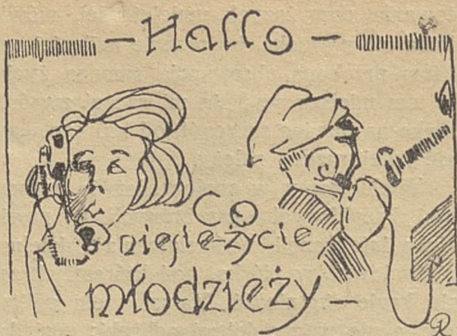
ruże ruże wasze wargi duże
ręce ręce łamane w udręce
usta usta czyste choć rozpusta
dzbany dzbany uśmiech zapomniany

ruże ruże w świętych zadum chmuże
ręce ręce w bolu śmiechu męce
życie życie w prochu w aksamicie
wiosna wiosna lila i miłosna

ruże ruże bladolice kruże
lica lica cicho tajemnica
dłonie dłonie w sinej łez koronie
wiosna wiosna rozprzędła swe krosna

ruże ruże w krwistej dymu chmuże
życie życie miłość wiosna wino
duże w chmuże usta w swej purpuże
wiosna życie RUŻE UST dziewczyno





Kto nadeśle najbardziej zajmujące wiadomości do numeru następnego, będzie otrzymywał nasze pismo bezpłatnie przez 3 mies.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

Ostatnie miesiące życia akademickiego odznaczyły się całym szeregiem Zjazdów, z których niektóre zanotujemy. Konsolidacja różnych pokrewnych grup ideowych, łączenie się organizacyj różnych środowisk w ogólno-polskie Związki — to cele tych Zjazdów.

Zainicjował je **Zjazd Organizacji Młodzieży Narodowej,** odbyty dnia 17 i 18 lutego w Warszawie, na który przybyli przedstawiciele Krakowa, Lublina, Lwowa, Wilna i Poznania. Omawiano szereg spraw zasadniczo i bezpośrednio dotyczących ideologji organizacji. Przyjęto zasadę czynnego współudziału w pracach Związku Strzeleckiego, celem wychowania wśród społeczeństwa typu obywatela-żołnierza.

I Zjazd Młodzieży Wszechpolskiej odbył się w Warszawie w dn. 25 i 26 marca i zgromadził około 70 delegatów z Kół Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akad. we Lwowie, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Wilnie i Warszawie. Młodzież nacjonalistyczna ma za sobą kilka okresów. Organizację jej powołali do życia Dmowski, Popławski, Baliński, a lata 1900—08 są latami najświetniejszego jej rozkwitu; wydaje ona wtedy pismo dyskusyjne „Teka“. Ugodowy kurs polityki Nar. Dem. wobec Rosji w latach 1908—14 oddala młodzież od endecji. Dopiero w latach 1915—16 część młodzieży z OMN. godzi się z taktyką Nar. Dem. i wraca pod jej sztandary. Obecny Zjazd zapoczątkowuje okres 4-ty, który ponoć ma być okresem „masowego powrotu pod sztandary idei wszechpolskiej“. Z uchwał Zjazdu zaznaczyć należy zarzucenie dawnej nazwy, a przyjęcie nowej: „Młodzieży wszechpolskiej“, i przyjęcie deklaracji ideowej. Jej zasadnicze przesłanki: 1. Naród jest nawyższem dobrem. Dobro Ojczyzny, jej potęga, winny być dla nas najwyższem prawem. 2. Potęga Polski tylko wówczas będzie trwała, gdy cały naród stanie zgodnie do pracy dla Ojczyzny. Dla rozwoju sił drzemiących w narodzie konieczna jest jak najszersza demokracja społeczeństwa, oraz podniesienie poziomu kulturalnego i wyrobienie obywat. wśród ludu. 3. Państwo polskie musi być państwem narodowem. jedynym drogowskazem jego polityki winien być polski interes narodowy. Rzplta Polska musi być wielkiem i potężnem mocarstwem. Naród polski nigdy nie wyrzeknie się dążenia do zjednoczenia wszystkich ziem, w których ludność polska liczbą lub cywilizacją góruje, ani dążenia do zapewnienia Polsce trwałego oparcia o Bałtyk. 4. Polska musi zdobyć niezależność gospodarczą, drogą powiększenia i rozwoju wytwórczo-

---

Napróżno biedna Blanko! Zapóźno już stary „królu“!

—:—:—

Nazajutrz złapany został w pułapkę i stary Łobo. Wierny swej wilczycy, dobiegł po jej śladach aż do fermy i tu żelazne kleszcze chwyciły go silnie i przygniotły do ziemi.

Leżał teraz bezsilny, zwyciężony przez człowieka, któremu tak długo bezkarnie uchodził.

Biedny stary wódz, bohater lasów! cały czas bezskutecznie szukał swej kochanej towarzyszki i gdy tylko zobaczył ślady jej łap — nie myśląc o zasadzce, rzucił się na oślep naprzód.

Całą noc przeleżał tu stary „król“, myśląc pewnie o utraconej swobodzie, o dawnem życiu, pełnem bohaterskich czynów, śmiałych rozbojów i napadów; myślał o utraconej towarzyszce życia, której już nie odnajdzie, myślał wreszcie o strasznym człowieku z długim „kijem ognistym“, którego całe życie się bał i unikał, a w którego moc trafił teraz.

Rwał się i szamotał stary „król“, lecz bezlitosne żelazne kleszcze mocno trzymały... i legł wreszcie, pokonany wódz Gromady wilków w Korrompo, legł pokonany po raz pierwszy w życiu, obezwładniony, wyczerpany do ostatnich granic.

Pomimo to jednak, gdy się przybliżyłem doń, podniósł się na przednich łapach z najeżoną na grzbiecie sierścią i ostatni raz w życiu zawył potężnie, bojowem hasłem przywołując swoją starą, wierną zawsze gromadę, na pomoc.

Lecz nikt z jego „wiernych“ i nigdy nieodstępujących wodza wilków nie zjawił się na pomoc staremu Łobó.

Takie już jest surowe prawo puszczy; gdy wódz stada został przez kogoś pokonany lub okazał w czemś swą nieudolność, czy słabość, traci on tę godność przewodnika Gromady i zapominają wilki, którym on tyle lat przewodniczył i ocalał od różnych niebezpieczeństw, — zapominają, co mu są winni.

Tak było i teraz.

Na ostatni, przyzywający pomocy, głos swego „króla“, dawniej silnego, teraz osłabionego i pokonanego — nikt się nie stawił.

I zrozumiał to stary Łobó, a widząc się zgubionym, chciał przynajmniej zginąć w walce.

Stary wódz zebrał wszystkie swe siły i chciał rzucić się na mnie. Napróżno! żelaza, któremi był skuty, zatrzymały go na miejscu; wszak każda z tych łapek ważyła do 300 funtów!

Stalowe kleszcze, ściskające jak rozpalone obręcze jego łapy, nie pozwalały mu się ruszyć z miejsca.

Napróżno gryzł żelaza silnemi swemi szczękami, napróżno starał się rwać je mocnemi kłami, koloru kości słoniowej. Napróżno!... Był już pojmany — on, dawny król swobody i wolności, stepów i lasów!

Dotknąłem się go lufą mej strzelby, uchwycił ją silnie i głębokie ślady swych zębów na niej zostawił.

Z oczyma błyszczącemi zielonemi ognikami wściekłości, ze strasznem zgrzytaniem ogromnej paszczy, napróżno starał się mnie dostać zębami.

Zrywał się i rzucał biedny, stary „król“, lecz stalowe kajdany nie puszczały i boleśnie krwawiły mu łapy.

Wreszcie zupełnie już wyczerpany i z strasznemi ranami na łapach, opadł stary wódz na ziemię i leżał spokojnie, dysząc ciężko.

—:—:—

Przy pomocy lassa obezwładnił myśliwiec wielkiego wilka. Przewiózł go na-

ści krajowej, rozwoju miast, przemysłu i handlu. Rozwój ten utrudnia wrogi element żydowski. 5. Naród polski strzec musi czystości swej cywilizacji narod., broniąc się przed wpływami żydowskiemi, oraz przed doktrynami kosmopolityzmu, egoizmu klasowego i wybujałego indywidualizmu. — Nie mamy już teraz najmniejszych wątpliwości co do tego, iż Mł. Wszechp. jest filją endecji. O programie społecznych reform ni słowem w deklaracji nie wspomniano.

Jakby w odpowiedzi na Zjazd powyższy odbyła się w Warszawie w dniach 22 i 23 kwietnia **Konferencja porozumiewawcza postępowych organizacyj akademickich** ze wszystkich środowisk uniwersyteckich. Brali w niej udział przedstawiciele organizacyj: „Filarecji“ w Warszawie, Związku Młodzieży Postępowej Uniw. Stef. Batorego w Wilnie, Czytelni Akad. im. Adama Mickiewicza w Krakowie i Radykalnej Młodzieży Akad. w Poznaniu, a w charakterze gości przedstawiciele z Lublina i młodzieży ludowej „Posiew“ Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. Głównym celem i żadaniem Konferencji było skoordynowanie działalności całej akad. młodz. post. Omówiono cały szereg kwestyj z życia i zadań t. zw. lewicy akademickiej, jak również spraw ogólno-akademickich. Akad. młodzież postępowa przypisuje tej Konferencji wielkie znaczenie, a zwłaszcza powziętej decyzji zwołania w październiku b. r. ogólno-państwowego Zjazdu całej t. zw. lewicy akademickiej. Będzie to pierwszy w państwie pol. Zjazd akad. młodzieży postępowej. Do chwili Zjazdu wyłoniono tymczasowy komitet porozumiewawczy z pośród przedstawicieli obecnych na Zjeździe organizacyj. Miła atmosfera i poważne wyniki Konferencji pozwalają żywić uzasadnioną nadzieję, iż akcja akademickiej jej roli, jako bojowniczki o najwyższe ideały sprawiedliwości, o wyrównanie krzywdy społecznej, będzie się rozwijać w coraz szybszem tempie i ogarniać coraz szersze zastępy młodzieży.



OBÓZ DRUŻYN „HARCERZA POLSKIEGO“ NAD MOSZCZENICĄ.

TELEFONIŚCI (p. str 123).

i spopularyzowania wśród młodzieży akad. stow. postęp., zmierzająca do uświadomienia

Zaś w dn. 7 i 8 maja odbył się w Warszawie **Zjazd akad. mł. socjalistycznej**, przy udziale delegatów warsz. Zw. Niezal. Mł. Socj., lwowskiego i krakowskiego „Życia“, lubelskiego „Ogniwa“ i Wilna. Honorowym przewodniczącym Zjazdu był sędziwy tow. Bol. Limanowski. Zjazd witali przedstawiciele partyj, organizacyj oświatowych i młodzieży i t. d. Założono ogólno-polski Zw. Niezal. Mł. Socj., przy zachowaniu dużej swobody poszczególnych organizacyj, i przyjęto deklarację ideową związku. Postanowiono podjąć myśl stworzenia federacji, łączącej wszystkie stojące na gruncie klasowym zrzeszenia młodzieży w Polsce.

3 Zjazd Akad. Bratniej Pomocy obradował w Warszawie w dn. 30 kwietnia do 2 maja przy współudziale około 50 del. poszczególnych środowisk. Otwarcie Zjazdu odbyło się w auli politechniki, w obecności ministra oświecenia i innych przedstawicieli rządu, misyj zagr., instytucyj społ. i prasy. Obrady Zjazdu toczyły się w szeregu Komisyj i objęły całokształt spraw samopomocy gospod. Zjazd miał przebieg niezwykle poważny i odznaczał się bardzo rzeczowem ujęciem zarówno dyskusji, jak i uchwał.

Żyd. konferencja akademicka. Dnia 22 i 23 kwietnia b. r. odbyło się w Warszawie V posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego Żyd. Akadem. Instytucyj Samopomoc Uczelni Polskich, w którem wzięli udział przedstawiciele środowisk: warszawskiego, lwowskiego i wileńskiego, oraz egzekutywa Centrali. Konferencja oprócz spraw organizacyjnych omówiła szczegółowo sprawę Zjazdu Walnego Żyd. Młodzieży Akadem., którego termin ustalony został na 25—28 czerwca, a na miejsce Zjazdu Warszawa.

Porządek dzienny obejmuje następujące punkty: 1. Otwarcie. 2. Sprawozdanie Centralnego Komitetu i środowisk. 3. Wybory Prezydjum i Komisyj. 4. Obecne położenie Żyd. Akadem. 5. Zadania kulturalne Żyd. Młodzieży Akadem. 6. Praca społeczno-ekonomiczna (domy akadem., spółdzielnie, kuchnie, kasy pożyczkowe, pomoc naukowa, pomoc zdrowotna i t. p.). 7. Akademik a społeczeństwo. 8. Stosunek do nieżydowskich organizacyj akademickich. 9. Uzyskanie pomocy rządowej i społecznej. 10. Sprawy organizacyjne. — Wybory na Zjazd odbędą się w końcu maja.

Na konferencji poruszono również w związku z mającym się odbyć wkrótce Zjazdem „Bratnich Pomocy“ sprawę stosunku do Centrali tychże i odpowiednie wnioski przekazano do wykonania Centrali Żyd. Akadem. Instyt. Samopomoc. (—).

Dnia 7 maja odbyła się w Wilnie **Konferencja** przedstawicieli **akad. organizacyj muzycznych** Wilna z przedst. Akad. Koła Muzyczn. w Warszawie, pod przewodn. prof. Ruszczyca. Po referatach i dyskusji przyjęto wniosek następujący: Zdając sobie sprawę z ważności organ. o charakterze muzycznym wśród młodz. akad., konferencja uchwala 1) dążyć do założenia organ. o powyższym charakterze we wszystkich miastach akadem. ziem pol., 2) zorganizować w najbliższym czasie ogólno-pol. akad. Zjazd stow. muzycz. w Warszawie.

Kraków. Zdekompletowana przez ustąpienie z niej kilku poważnych zrzeszeń „Konferencja organizacyjna“ zwołała na dzień 4 kwietnia wiec ogólno-akademicki, celem zajęcia stanowiska w sprawie wyłonienia władzy i reprezentacji ogólno-akad. Wiec stwierdził, iż dotychczas krak. młodz. akad. nie posiadała żadnej prawomocnej reprezentacji, co zwraca się zarówno przeciw krak. delegacji na zjazd wileński, jak i przeciw konferencji międzyorgan. Po powzięciu powyższej uchwały młodzież prawicowa, pragnąca za wszelką cenę wciągnąć ogół akademicki w wir walk politycznych, wiec opuściła, motywując to w osobnej uchwale „terorem ze strony mł. komunistycznej i jej sympatyków“ (!), poczem wiec stwierdził, iż nie zachodzi potrzeba stworzenia reprezentacji ogółu młodz. akadem.

Na dzień 7 kwietnia zwołano zaś ogólno-akadem. wiec, na którym delegacja na zjazd wileński miała złożyć sprawozdanie. Na wiecu tym przeforsowano uchwałę, uznającą delegację wileńską za reprezentację ogółu akad. krak., wobec czego młodzież lewicowa salę opuściła. Pozostali zaś przyjęli do wiadomości wszystkie uchwały zjazdu — bez czytania. Jak nas dochodzą słuchy, prawica nie uważa sprawy stworzenia Rady akad. za pogrzebaną, i zamierza ją wznowić.

Lwów. Studenci politechniki przystąpili do budowy II Domu Techników. W czasie świąt wielkanocnych urządzono w szeregu miast małopolskich tydzień (lub dzień) te-

---

stępnie do fermy i tam nałożywszy mu silny naszyjnik stalowy, przywiązał do słupa.

—:—:—

Postawiłem przed nim wodę i mięso — opowiada dalej Seton — lecz nawet ich nie pokosztował.

Oczy jego odzyskały zwykłą barwę żółtą, lecz patrzały nie na nas, lecz w dal, na płaszczyznę stepów; stepów, które były jego niepodzielnem królestwem, gdzie tyle lat panował i gdzie teraz jego sławna Gromada błąkała się bez wodza.

Leżał cały czas nieruchomo, a spojrzenie jego surowych, żółtych oczu było skierowane na siną linję borów, widniejącą na horyzoncie stepu.

Jego stepy, jego puszcza, jego królestwo...

Królestwo wolności, swobody...

Stary król żegnał się ze swem państwem...

—:—:—

„Gdy rano przyszedłem zobaczyć swego jeńca, zastałem go już martwym“ — kończy Seton swoje opowiadanie.

K. Swirtun-Rymkiewicz.

chnika, który przyniósł 2 miljony mk. dochodu. Dnia 14 maja robotnicze drużyny technickie rozpoczęły uroczyście pracę około wznoszenia domu.

Zjazd **„Pomocy koleżeńskiej** wszechświat. federacji akademików chrześcijan" odbył się w Marburgu. Udział delegatów polskich cofnięto w ostatniej chwili.

MŁODZIEŻ SZKOLNA.

Łowicz. W r. 1742 zorganizował ks. Jan Dziewierski, wikarjusz kolegjacki, skromną uczniowską bursę przy kościele św. Leonarda, zwaną „bursą Bartoszków", która do 1875 r. wysyłała w świat dzielnych wychowanków. Mieściła się w kamienicy, kosztem prymasa Łubieńskiego w r. 1761 wystawionej, a w owym czasie była jednym z nowoczesnych zakładów wychowawczych w Polsce, oparta na wzorach i wskazówkach, jakie jej światły założyciel przywiózł z Francji i Lotaryngji, skąd z Lunevill'u z dworu króla Stan. Leszczyńskiego płynęły wówczas do Polski ożywcze prądy, przygotowujące późniejsze odrodzenie duchowe narodu. W r. 1796 wyrzucił „Bartoszków" rząd pruski z ich własności; kiedy zaś Murat otrzymał od Napoleona księstwo Łowickie, podarował im kanonję, zwaną do dziś „Custodią". Kamienicę poprzednio wspomniana oddano księżom prebendarjuszom, po r. 1863 jednak zebrał ją rząd rosyjski, a w 1875 r. zamknął samą instytucję, przeznaczając jej fundusze na stypendja dla uczniów ros. szkoły realnej. W jesieni ub. r. zwróciła wojskowość dyrekcji gimnazjalnej „popowski dom" (tak nazwano bursę od czasu, gdy władze ros. oddały ją na użytek prawosławnych popów), a 15 stycznia odbyło się w nim uroczyste otwarcie internatu gimnazjalnego nowej „bursy Bartoszków". (m. w.).

MŁODZIEŻ WIEJSKA.

Konferencja oświatowa młodzieży szkolnej i akademickiej. Jak już donosiliśmy, dnia 22 i 23 kwietnia b. r. odbyła się w Warszawie konferencja oświatowa młodzieży szkolnej i akademickiej, zorganizowana przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Na konferencję przybyło przeszło 100 osób. Byli między niemi przedstawiciele młodzieży z Krakowa, Wilna, Lwowa, Wołynia. Porządek obrad objął zagadnienia: 1. Inteligencja ludowa, jej charakter, cele i zadania. 2. Udział młodzieży szkolnej w pracach oświatowo-kulturalnych na wsi. 3. Formy organizacyjne młodzieży szkolnej i akademickiej. Zagadnienia powyższe wywołały ożywioną dyskusję, która skończyła się szeregiem konkretnych uchwał i życzeń. — Postanowiono między innemi stworzyć w Warszawie przy Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej samorządną Komisję uczącej się młodzieży wiejskiej, która mieć będzie za zadanie tworzenie Kół Uczącej się Młodzieży Wiejskiej (opartych na statucie przyjętym przez konferencję), oraz kierowanie pracami tychże.

Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej. Na dzień 24 i 25 czerwca Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej zwołuje do Warszawy Zjazd delegatów Kół. Bezpośrednio po Zjeździe wyruszają trzy wycieczki. Pierwsza: Warszawa, Częstochowa, Zawiercie, Kraków, Wieliczka, Zakopane. Druga: Warszawa, Toruń, Gdańsk, półwysep Hel, Puck. Trzecia: Warszawa, Białystok, Białowieża, Grodno, Wilno. — W sprawie Zjazdu i wycieczek należy pisać lub zgłaszać się osobiście pod adresem: Warszawa, Kopernika 30 parter, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Wileński Zw. Młodz. Wiejsk. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego, dnia 25 maja b. r. odbył się w Wilnie w lokalu Związku ul. Mickiewicza 19, doroczny Zjazd Wileńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, na który nastąpiło uroczyste złączenie Związku Wileńskiego z Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

Małopolski Związek Młodzieży. Dnia 13 maja odbyło się w lokalu Młp. Tow. Roln. w Krakowie zebranie organizacyjne „Koła uczącej się młodzieży" przy Młp. Zw. Mł. Porządek dzienny objął wybór prezydjum, ustalenie listy członków, przyjęcie regulaminu, wybór zarządu i omówienie planu pracy Koła. W zebraniu wzięła liczny udział młodzież akademicka, interesująca się ruchem kulturalnym młodzieży na wsi i pragnąca współdziałać w pracy nad szerzeniem oświaty wśród ludu pracującego na wsi. Przyjęto pewne wytyczne ideowe, polecając zarządowi opracowanie i przedstawienie deklaracji ideowej na ogólnem zebraniu Koła. Znamiennem jest, iż w pracy nad młodz. wiejsk. bierze gorliwy udział starsza młodzież harcerska, rezygnując na razie z tworzenia własnych organizacyj, natomiast rozbudowując i utrwalając zrzeszenia już istniejące.

Doroczne zgromadzenie ogólne Młp. Zw. Młodz. odbędzie się w Krakowie dnia 18 czerwca b. r. Ruch młodzieży wiejskiej szerzy się coraz bardziej, zapuszczając obecnie korzenie na trudnym terenie Małopolski Wsch.

KLASOWA MŁODZIEŻ ROBOTNICZA.

Zw. Pol. Mł. Rob. **„Siła"**, oparty na wzorach śląskiej „Siły" (p. nr. 4—5), skupia w sobie pracę samokształceniową uświadomionej klasowo młodzieży robotn. Zarząd Główny ma siedzibę w Warszawie, gdzie w czasie uroczystości 1 maja 500 młodych robotników brało udział w pochodzie pod sztandarem „Siły". Celem wychowania działaczy na terenie mł. rob. założono kurs instruktorów, o wykładach na nast. tematy: Zasady socjalizmu; formy ruchu robotn.: a) zw. zawodowe, b) spółdzielczość, c) partje polit.; ochrona pracy; praca oświatowa. W każdą niedzielę grywa stała trupa teatralna. Zorganizowano klub sportowy dla chłopców i drugi dla dziewcząt, w Kołach odbywają się wykłady, wycieczki do muzeów, Zachęty, zwiedzanie zabytków przeszłości. — Poza Warszawą pracuje „Siła" w Białej-Bielsku (Koło im. Limanowskiego i Koło w Komorowicach), Borysławiu (mł. pol. i ukr.), Cieszynie (w 18 miejscowościach), Chrzanowie (16 Kół 800 czł.), Dąbrowie górn. (Koło socj. mł. rob.), Garwolinie, Lipnie, Lublinie (dawna „Mł. Proletarjacka"), Łodzi (5 oddziałów, 500 czł.), Radomiu, Sierpcu, Wyszkowie, Zelowie (mł. pol. i czeska) i Zgierzu. (MR.).

„Związki robotników młodocianych" istnieją w Krakowie i innych miastach Małopolski. Niewątpliwie przekształcą się one w oddziały „Siły".

„Klub robotniczy" w Piotrkowie liczył w 1921 r. 395 czł. (w tem 216 kobiet) i objął swą pracą całe życie kulturalne miejscowego proletarjatu. Urządzał odczyty, prowadził teatr (8 przedst., 3000 widzów), bibljotekę (1048 książek), ochronkę (200 dzieci), herbaciarnię, chór robotn., czytelnię pism i kursy szkolne dla robotników młodocianych 14—17-letn. (300 słuchaczy). — W pracy organizacyjnej dużo młodzieży. (MR.).

Zw. Pol. Młodz. Socj. do niedawna pracujący na terenie mł. szkolnej (w b. Kongresówce), obecnie przerzuca się na teren mł. robotn. i grupuje liczne elementy rewolucyjne. W Zagłębiu dąbr. ośrodkami skupiającemi młodocianych, są świetlice robotnicze, przy których młodzież tworzy oddzielne sekcje (odczyty, kursa dokształcające, kluby i t. p.; organizują się Koła sportowe i gimn.). Zjazd ZPMS. odbył się w Łodzi w dn. 8—9 kwietnia i wykazał dużą dążność w kierunku konsolidacji i unifikacji ruchu robotn. mł. socj.

Pol. rob. stow. ośw.-gimn. **„Siła"** na Śląsku ciesz. (czeskim) odbyło 14-go maja w Domu robotn. w Górnej Suchej swój doroczny zjazd, przy udziale 59 delegatów z 35 Kół miejsc., 13 członków i funkc. Zarządu gł., 36 gości z stow. niem. i czes., 2 repr. „Siły" w Polsce, zastępcy Komisji zawod. w Cieszynie i repr. grupy esperantystów. Z okazji zjazdu wydano specjalny, zwiększony numer (5) „Oświaty". „Siła" stojąc na stanowisku pracy oświatowej, wychowania klasowego i ogólnego młodz. rob., potrafiła mimo rozłamu w politycznym ruchu robotn., zachować polityczną neutralność. W pracy swej posługuje się różnemi środkami (teatry amat., odczyty, wszechstronne bibl. i czytelnie, gimn., kluby sport., turystyka, praca oświat. i t. d.), a podłożem tego działania jest uświadomienie socjalistyczne. Zarządowi udało się wzmóc agendy „Siły". Obrót kasowy wynosił 4 razy więcej niż w roku ubiegłym. Rozrost sekcyj — szczególnie gimn. — jest ogromny, działalność tychże zadawalniająca. „Siła" rokuje na przyszłość jak najlepsze nadzieje, młodzież rob. pol. chętnie się do niej garnie, burżuazyjne lub bezbarwne organizacje upadają, tracą na żywotności, nie posiadają rozmachu żadnego, słowem: tracą grunt pod nogami. „Siła" daje młodzieży świadomość

klasową, świadomość piękna i poczucie obowiązku walki i współpracy w bojach o lepsze jutro klasy robotn. — Starym władzom stow. udzielono absolutorjum i wybrano nowy Zarząd główny (9 osób) i Komisję rewizyjną (3 osoby). (RŚ.).

ZWIĄZEK STRZELECKI.

Enuncjacja b. kierowników Drużyn Strzeleckich. W oficjalnym organie Związku



Strzeleckiego „Strzelec" ukazały się enuncjacje twórców i organizatorów przedwojennych „Drużyn Strzeleckich", generał.: Marjana Żegoty-Januszajtisa i Miecz. Norwida-Neugebauera, w których obaj generałowie stwierdzają, iż z akcją podjętą przez niektóre jednostki, zmierzającą do restytucji „Drużyn Strzeleckich", nic wspólnego nie mają i potępiają ją, uważając, iż cel szerzenia wychowania wojskowego da się intesywniej i łatwiej przeprowadzić przez jedną organizację strzelecką; generałowie nie uważają za poprawne bez uprzedniego zasięgnięcia zdania właściwych założycieli „Drużyn Strzeleckich" wskrzeszanie nazwy instytucji, która swój cel i powołanie w dziejowej dla narodu chwili spełniła.

Jak wiadomo, obecny Związek Strzelecki skupia w swych szeregach członków tak przedwojennego „Związku Strzeleckiego", jak i „Drużyn Strzeleckich", które to organizacje jeszcze w sierpniu 1914 roku połączyły się w jedną.

Mundur Związku Strzeleckiego. Min. Spr. Wojsk. rozkazem L. 230/PR. Oddz. III. Szt. gen. zatwierdziło wzór munduru członków Związku Strzeleckiego. Mundur składa się z frencza i spodni koloru khaki, oraz tradycyjnej strzeleckiej maciejówki z orłem; na lato przewidziano koszulki letnie z krawatem koloru munduru. Na lewem ramieniu frencza wzgl. koszulki naszyty emblemat Związku Strzeleckiego (na obszytej srebrnemi nićmi amarantowej tarczy, srebrny orzeł strzelecki).

Sekcja Akademicka Zw. Strzel. w Krakowie odbyła zebranie organizacyjne dnia 3 maja b. r., uchwalając sobie regulamin i przyjmując plan pracy na czas najbliższy. Wybrano Zarząd w osobach kol. Wacł. Lipińskiego jako prezesa, kol. Marjana Jakubowskiego jako sekretarza i i.

Nowy Komendant Obwodu Kraków-Miasto Związku Strzeleckiego. Komendę Obwodu Kraków-Miasto Związku Strzeleckiego objął zaszczytnie znany oficer strzelecki z lat przedwojennych Józef Olszyna-Wilczyński, pułkownik Wojsk Polskich.

Obchód 3 maja w Krakowie. W pochodzie wziął udział Oddział Związku Strzeleckiego, złożony z około 80-ciu jednolicie umundurowanych strzelców z poszczególnych Oddziałów Obwodu Kraków-Miasto Zw. Strzel. pod komendą ob. Kerca. Dziarska postawa strzelców w czasie defilady po nabożeństwie na Błoniach wywołała powszechny podziw i uznanie ze strony generalicji. Objawy sympatji dla Oddziału Strzeleckiego ze strony licznie zebranej publiczności dowiodły, że idea strzelecka zatacza coraz szersze kręgi w społeczeństwie. Z pochodu przemaszerował Oddział do Komendy Obwodu Kraków-Miasto Zw. Strzel. przy ul. Rajskiej, gdzie w zastępstwie komendanta Okręgu Krakowskiego odebrał raport ob. Witold Langrod, który wyraził też Oddziałowi pochwałę za jego postawę w pochodzie. Popołudniu odbyły się w Oddziałach wykłady, poświęcone rocznicy 3-go Maja.

Obchód 3-go maja w Słomnikach. W dniu 3-go maja odbył się w siedzibie Komendy Obwodu Miechowskiego Związku Strzel. w Słomnikach obchód z udziałem miejscowych Oddziałów Zw. Strz. Oddziały wraz z orkiestrą strzelecką przymaszerowały na plac zbiórki, skąd po sformowaniu większego oddziału przemaszerowały na rynek, gdzie wzięły udział w obchodzie. Po przemówieniach i rozwiązaniu się pochodu Oddział Związku Strzeleckiego przedefilował przed sztandarem strzeleckim, poczem poszczególne Oddziały odmaszerowały. Naogół widać było wielkie zainteresowanie się Związkiem Strzeleckim, który wykazał sprawność, dyscyplinę organizacyjną i werwę, wywołując wśród zebranych entuzjazm. Wieczorem odbył się odczyt ob. Kawalca o ideologji Zw. Strzel. — Za inicjatywę w urządzeniu obchodu 3-go maja na swym terenie otrzymała Komenda Obwodu Miechowskiego od Komendy Okręgu Krakowskiego Zw. Strz. pochwałę rozkazem Nr. 17 pkt. 1.

Podobny udział w uroczystościach 3-go maja wzięły i inne Obwody Zw. Strz., na terenie Okręgu Krakowskiego, jak Obwód **Sosnowiec, Tarnów, Żywiec, Chrzanów** i inne, a to przez udział Oddziałów Strzeleckich w pochodach, oraz przez liczne odczyty i prelekcje.

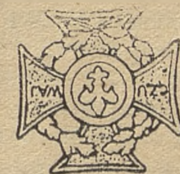
W uroczystości urządzonej w **Sławkowie** (Obwód Miechów) wziął udział i przemawiał przybyły z Krakowa kapelan Okręgu Krakowskiego Zw. Strzel., ks. Roman Stojanowski.

Dąbrowa koło Tarnowa. W niedzielę 9 kwietnia odbyło się w sali Sokoła organizacyjne zebranie Związku Strzel. Po referacie kpt. Andrzeja Weissa, zast. Komendanta Obwodu Tarnowskiego Zw. Strzel., uchwalono zawiązać oddział Związku w Dąbrowie i wybrano Zarząd w osobach pp. Kajetana Kiełczewskiego jako prezesa, Franciszka Koziary jako wiceprezesa, Kazimierza Grocha jako sekretarza, Stan. Mendochę jako skarbnika i Bol. Gabryela jako referenta kult.-oświatowego. Do Wydziału weszli pp. S. Szpara. Wł. Tryba, Kaz. Kwieciński, A. Gardula, Jan Starzyk, H. Menel i P. Kozaczka. Komendantem Oddziału został rozkazem Komendy Okręgu Krakowskiego Zw. Strzel. mianowany por. w rez. prof. Tadeusz Leśniak.

Przemyśl. Dnia 7-go maja odbył się w Przemyślu Walny Zjazd Organizacyjny delegatów nowoutworzonego Okręgu Przemyskiego Związków Strzeleckich. Na Zjazd zjechało się 150 delegatów Obwodów i Oddziałów na terenie nowego Okręgu. Przed południem wysłuchali delegaci mszy św., poczem zwiedzili zabytki Przemyśla. Popołudniu zagaił obrady Zjazdu Prezez Zarządu Obwodowego Przemyśl Dr Złotnicki w obecności ks. Dra J. S. Pelczara, biskupa przemyskiego, oraz delegata władz wojskowych. Po odczytaniu pism powitalnych bratnich i sąsiednich Okręgów Strzeleckich Krakowa i Lwowa, złożył on krótkie sprawozdanie z wstępnych prac organizacyjnych. Imieniem władz wojskowych przemawiał Szef Oddz. III. Sztabu D. O. K. Nr. IX., przedstawiając stosunek wojskowości do prac przysposobienia rezerw i składając życzenia pomyślnej działalności nowemu Okręgowi. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został Dr Mond, sekretarzem p. Tad. Krupiński. Nastąpiły sprawozdania Obwodów, poczem po dłuższej dyskusji wybrano Zarząd Okręgowy z prezesem Drem Beizingerem na czele. Okrzykiem na cześć największego bojownika o Wolność, Komendanta Józefa Piłsudskiego, trzykrotnie powtórzonym przez zebranych, przewodniczący zamknął Zjazd Walny, wyrażając nadzieję, że praca strzelecka w Okręgu Przemyskim stanie na wysokości swego zadania.

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO.

Warszawa-Praga. 26 dr. jest drugą na Pradze co do czasu założenia. Została ona



utworzoną we wrześniu 1918 r. z V plutonu 17 War. d. h. im. J. Jasińskiego. Drużyna przeżyła niejeden rozłam, lecz z chwilą objęcia jej przez dha Marytkę, wszelkie zamieszki ustały. Drużyna stanęła na tak wysokim poziomie, że obecnie jest pierwszą drużyną na Pradze (w konkursie na dr. sztandarową hufca praskiego, nasza drużyna otrzymała sztandar hufca). Co roku dr. wyjeżdża na kolonje. Byliśmy w Poznańskiem, na Pomorzu, w Łomżyńskiem, a w tym roku mamy zamiar rozłożyć obóz w Krakowskiem. Mamy w naszej pracy kilka kursów, a obecnie prowadzi się w dr. kurs dokształcania zastępowych, mający na celu postawienie zastępowych na jak najwyższym stopniu wyszkolenia harcerskiego, a także ujednostajnienie typu zastępowego w drużynie. Wynikiem pracy dr. jest również kilka pochwał, udzielonych przez władze i dyplom za udział w wystawie harc. 1919 r. Gdy wypadki dziejowe wymagały wspólnego wysiłku całego polskiego ludu, gdy chodziło o nasze „być albo nie być" — drużyna także stanęła do apelu, spełniając swój obowiązek czy to w pamiętne dni listopadowe, czy też w lipcu 1920 r. Te wielkie i doniosłe chwile były chwilami hartującemi ducha harc. drużyny. Co było nieharcerskiego, od pracy w drużynie usunęło się, za to ci, co wrócili do tej pracy,

przynieśli z sobą przekonia ludzi szerzej patrzących i ogarniających szersze horyzonty. Z początkiem bież. roku harc. dh Marytka opuścił drużynę, celem objęcia hufca praskiego; żegnano go z żalem i wdzięcznością. Drużynę objął jeden z przybocznych, który ją dotychczas prowadzi. Przy drużynie zawiązano 6 zastępów młodszych (78 chłopców), w których prowadzimy pracę odpowiednią ich wiekowi. Nasza dr. jest też i najliczniejszą na Pradze: liczy 82 chłopców, bez Wilcząt; w tem 21 wywiad., 45 młodzików, 23 sprawności; zastępów 14. Obecnie zawiązało się przy dr. Kółko dramatyczne „Harcerz“, które daje przedstawienia na dochód kolonii letnich dr. Zawiązujemy w dr. sekcję korespondencyjną, z zadaniem zebrania albumu widoków z całej Polski. W najbliższym czasie zawiążemy sekcję prasową. Mamy warsztaty stolarski i zabawkarski. Staramy się także o zdobycie jak największej liczby sprawności. Przy drużynie zostało przed 4 miesiącami zawiązanem Koło Przyj. Harc., które pod kierunkiem pp. prezesa J. Rosmólskiego i wiceprezesa H. Mondczajna, dyr. gimn. miejs., usilnie zabiega około zgromadzenia funduszu kolonijnego. Przy drużynie utworzono też pluton żeński (dotychczas nikt nie pomyślał o sformowaniu dr. żeńskiej na Pradze, gdzie jest kilka pensyj i kilka szkół powsz.), nad którym opiekę objęło K. P. H. Żywe zainteresowanie w dr. budzą „Płomienie“ (ze wszystkich pism o typie harcerskim „Płomienie“ najbardziej chłopcom się podobają). (Lolek Wilk).

Tydzień harcerski w Lublinie zaznaczył się przedewszystkiem wystawą, otwartą w szkole lubelskiej w czasie 7—14 maja. 10 maja w teatrze wielkim grono amatorów odegrało na rzecz harcerstwa „Politykę“ Perzyńskiego (?!), zaś dnia 14 maja w południe odbył się w sali Colosseum poranek muzyczny, urządzony przez miejscowe drużyny.

Łódź. Odprawa komendantów samodzielnych komend harcerskich bardzo licznie obesłana, w ciągu 3-dniowych (10, 11 i 12 kwietnia) sprawozdań, dyskusyj i informacyj wykazała znaczny postęp w rozwoju i konsolidacji ruchu harcerskiego, czy to jeśli chodzi o wzrost ilości i jakości członków (bardzo wiele pomyślnych prób z organizowaniem drużyn robotniczych i wiejskich), czy to jeśli chodzi o wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe w harcerstwie, czy też propagandę idei harcerskiej wśród szerszych warstw społeczeństwa (wystawy, zloty, tydzień harcerski). Z niedomagań organizacji zanotować wypada dwa: pierwsze, to brak starszych instruktorów, co obecnie w znacznej mierze wyrównują liczne i coraz sprawniej działające Koła Przyjaciół, z czasem zaś przez stałe rokroczne „upełnoletnianie“ młodzieży brak ten zupełnie zniknie; drugie to brak, względnie niewystarczalność funduszów pieniężnych, a co za tem idzie, brak dostatecznych środków pracy, jak domy, warsztaty, boiska harcerskie etc. Wiele środowisk w różny sposób stara się temu radykalnie zaradzić, tem więcej, że równocześnie otrzymały do pokrycia kilkunastomiljonowy deficyt. — Skordynowanie akcji w kierunku zaradzenia brakom finansowym — sądzimy — wieleby pomogło.

Krótkość czasu nie dozwoliła na całkowite wyczerpanie programu, część więc została odłożona do wakacyjnego zjazdu instruktorów. Podnieść należy życzliwość dla harcerstwa łódzkich władz, DOK. i Województwa, które użyczyły sal na obrady, oraz staropolską gościnność Z. O. i Kmdy Chor. łódzkiej, które uczyniły wszystko, by uczynić obrady i pobyt w naszym polskim Manchesterze jak najmilszemi. (k. p.).

Tablica ku czci poległych harcerzy. Niedawno została ogłoszona w prasie ankieta w sprawie poległych harcerzy, — dziś przypominamy ją i prosimy ponownie rodziny i towarzyszów broni o spieszne nadsyłanie odpowiedzi. Niezależnie bowiem od projektowanego wydawnictwa, grono dawnych pracowników harcerskich rzuciło myśl ufundowania odpowiedniej tablicy z nazwiskami poległych. Inicjatywa ta została gorąco przyjęta przez całe łódzkie harcerstwo i jest bliską zrealizowania: dnia 4 czerwca b. r. wspomniana tablica zostanie wmurowana w katedrze św. Stanisława Kostki. Pragniemy, aby znalazły się na niej nazwiska wszystkich, którzy kiedykolwiek pracowali w harcerstwie. Aczkolwiek skrzętnie zbieramy materjały, jest rzeczą zupełnie możliwą, że mogliśmy opuścić niektóre nazwiska. Usilnie więc prosimy o natychmiastowe zgłaszanie wiadomości o poległych harcerzach pod adresem: Łódź, Pusta 13, Komenda Chorągwi, Dh. Olbromski. — Przypuszczamy, że każdy, komu miłą jest pamięć poległych, zechce dorzucić swą cegiełkę i dlatego otwieramy listę dobrowolnych ofiar; składać je można w lokalu Komendy Żeńskiej (Konstantynowska 51) od godz. 18 do 19, Komendy Męskiej (Pusta 13) od godz. 19 do 20, ewentualnie przesyłać pocztą na ręce dhny E. Majeranowskiej (Łódź, Rozwadowska 16).

Komitet.

Lwów. Hufiec męski liczy 1200 harcerzy w 30 drużynach, przeważnie przy szk. średnich i powszechnych, a także w zakładzie głuchoniemych. Hufiec obejmuje nadto drużyny w powiecie: w Winnikach, Dublanach, Lewandówce. We wrześniu 1921 r. było jeszcze 11 drużyn, — wzrost nastąpił przeważnie w grudniu 1921 i styczniu 1922. Brak instruktorów wielki. Dla kontroli i pomocy hufiec podzielono na obwody; obwodowemu podlega 4—7 drużyn. W lutym urządzono kurs narciarski dla 15 uczestników; 40 harcerzy uczęszcza na kurs stolarski; ponadto kwitnie w drużynach zdobnictwo, szewstwo, introligatorka, elektrotechnika. Istnieją też specjalne drużyny: telefonistów, sanitarna i drukarska. Orkiestrę dętą ma drużyna przy zakładzie św. Alberta, a obok niej dwie mandolinistów. — W maju odbędą się zawody sportowo-techniczne o mistrzostwo drużyn i hufca. — W dniu 3 maja drużyny harcerskie wzięły udział w urocz. nabożeństwie i defiladzie; harcerze nadto pełnili służbę porządkową.

Przemyśl. Byli harcerze 1 Pl. D. H., mieszkający obecnie w różnych miejscowościach i nie mogący wskutek tego prowadzić normalnej pracy organizacyjnej, utworzyli zastęp „samotnych harcerzy“. Z programu wszelkich wieczornic harcerskich usunięto tańce. Zastęp instruktorski odbywa zbiórki co miesiąc. 2 Pl. D. H. wydaje pisemko p. t. „Zastępowy“.

Jarosław. Rozpoczął się kurs łączności, strzelecki i jazdy konnej. W przewodnią niedzielę odbyło się święcone drużyn męskich i żeńskich, na które zaproszono tak przyjaciół harc., jak i młodzież gimnazjalną. (m. w.).

Kraków. W dniu 3 maja o godz. 9 rano na podworcu Zamku Wawelskiego złożyło przyrzeczenie siedmdziesięciu harcerzy, poczem przemówił prof. Dr Stanisław Ciechanowski, podkreślając znaczenie gotowości harcerskiej dla służby społecznej i na każde zawołanie państwa. Po odśpiewaniu „Roty“ drużyny przedefilowały przed Zarządem oddziału krak. Z. H. P. i udały się na mszę polową. Drużyna harcerek oraz harcerze w liczbie około 600 wzięli następnie udział w pochodzie.

Wilno. Nasi skauciarze otrząsnęli się z dotychczasowej śpiączki, zarzucili zimową „pracę“ — wiązanie węzłów na sznureczkach i „kucie“ praw, — powstali, że się tak wyrażę, z zimowego leża i całe bractwo gromadnie wyrusza na wycieczki. Co niedzielę można obserwować skauciarzy, drużynami rozpełzających się na wszystkie świata strony, z plecakami, z laską w dłoni i huczną piosenką na ustach. Na szczęście i pogoda sprzyja, więc okoliczne lasy roją się od drużyn i zastępów, a dym od ognisk obłokami bucha ku niebu, przysłaniając słońce. Hej! ile śmiechu, szczęścia i wesela!

Niektóre drużyny zdobyły się na trzydniowe wycieczki z prawdziwem — wyobraźcie sobie! — obozowaniem. Nawet nasi „ważni“ — i ci się dają skusić wiosennemu słońcu, szumiącym lasom i świeżemu powietrzu i poważnie, z marsem na czole, podążają na „wyki“. Świat się kończy!

W drugim hufcu idą gwałtownie przygotowywania się do popisu, który ma się odbyć w najbliższym czasie, z bardzo urozmaiconym programem. A tu jeszcze wycieczki, koncert na rzecz hufca i t. d. i t. d. — więc drużynowi i szarże bez głowy latają.

W obu zaś Chorągwiach nieco mniej gwałtowne przygotowania do zlotu Oddziału Wileńskiego — z racji rocznicy dziesięciolecia istnienia Harcerstwa na Wileńszczyźnie, który ma się odbyć w połowie czerwca, i do kolosalnej wystawy, która będzie stanowiła clou zlotu. Oprócz tego niemniej intensywne przygotowywania się do tygodnia harcerskiego.

Warsztaty krawieckie przy miejscowej Spółdzielni Harcerskiej nie mogą podołać zamówieniom na mundury. Harcerze na gwałt się mundurują i stroją się w króciutkie spodeńki, gorsząc swoim widokiem spokojnych obywateli grodu Gedyminowego i urocze wileńskie harcerki. Widziałem nawet na własne oczy kilku druhów pod wąsem, paradujących najspokojniej w świecie po ulicach miasta w króciutkich spodeńkach. „O, tempora"! „Ważni" natomiast ubierają się we frencze, koalicyjne pasy, sznurki etc. i z laseczkami w ręku a z nosem do góry ratują nieco powagę Harcerstwa, nadwątloną przez tamtych lekkomyślnych chłystków.

Dalej nie piszę, bo nie mam więcej tematów — zresztą i ja także wyruszam na wycieczkę: też w spodeńkach i — co gorsze — ze świeżym numerem „Płomieni" pod pachą — więc Szanowni Czytelnicy wybaczą mi tak krótką korespondencję i może podążą za moim przykładem. Bo już wielki czas — maj na dworze! (aa).

STOW. „HARCERZ POLSKI" W ŁODZI.

W dniu 22 kwietnia b. r. odbyły wszystkie drużyny Organizacji H. P. — chłopcy i dziewczęta pospołu — dwudniową wycieczkę nad Moszczenicę. W czasie wycieczki odbywały się liczne próby sprawnościowe i na stopnie. Starsi chłopcy rozłożyli się obozem — pod namiotami — w lesie, zaś dziewczęta i młodsi chłopcy przenocowali w dworze w Kemblinach u pp. Olszewskich. Doskonale udały się w obozie ćwiczenia telefoniczne, niestety drutów starczyło tylko na założenie półkilometrowej linji. Jednym z ciekawych zwyczajów, praktykowanych na każdej wycieczce H. P., jest urządzanie „teatrzyku harcerskiego": wszyscy siadają w kole, a każdy z kolei popisuje się śpiewem, tańcem, muzyką i t. p. Wycieczka ostatnia była wielkim sukcesem organizacji, jako dowód rosnącego zaufania rodziców do kierownictwa; tym razem nawet 12-letnich malców powierzono opiece komendy!

WOLNE HARCERSTWO.

Zjazd W. H. odbędzie się w dn. 29 i 30 czerwca b. r. w Mąchocicach, ziemi kieleckiej. Zjazd będzie miał charakter przyjacielski. Poszczególne sprawy poruszane będą w formie swobodnych gawęd. Na zjazd przybyć mogą wszyscy, czujący się Młodymi, bez względu na przynależność organizacyjną lub brak tej przynależności; pożądane przybycie większych grup młodzieży. Zamierzamy poruszyć następujące sprawy: a) obecny stan zrzeszeń młodzieży w Polsce, b) ruch W. H. w Polsce i zagranicą. Pismo „Płomienie", c) pragnienie powszechnego pokoju, wszechludzka spólnota, międzynarod. braterstwo młodzieży ,d) ideologja narodowa czy państwowa, kult idei demokr. i republ., młodzież pol. a młodzież innych narod. w Polsce, młodzież a polityka, e) łączność młodz. inteligenckiej z młodz. ludu pracującego miast i wsi.Młodzież a przebudowa świata. Ideologja Świata Pracy, f) ustalenie łączności W. H., formy pracy W. H., stosunek W. H. do ogólnego ruchu harc., do zrzeszeń harc w Polsce, do ZHP. (pragniemy uzgodnić zamierzenia W. H. z pracami ZHP. i doprowadzić do porozumienia). Wieczorem obchodzić będziemy „Święto ognia" wokół stosu, rozpalonego ku czci Kupały, wskrzeszając stare obyczaje dziadów naszych; będzie to wieczór pieśni, muzyki i pląsów ludowych. W czasie zjazdu dużą rolę odgrywać będą gry i sporty: piłka nożna i koszykowa, lawn-tennis. — Wyjaśnień udziela A. Ciołkosz, Kraków, pl. Groble 20. II. — Droga: Kielce—Górno kolejką wąskotor.. Górno—Mąchocice piechotą.



T. F. Bieńkowski. A. Ciołkosz.

MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA.

Znamienny list. Otrzymaliśmy list tak charakterystyczny, iż uznaliśmy za stosowne ogłosić go drukiem, bez żadnych zmian. Brzmi on: „Przypadkiem, przez żydowskich braci-skautów wpadł mi w rękę egzemplarz „Płomieni". Ja jestem innej narodowości, jestem Ukrainiec i może to wyda się komu małoważne, gdy zaznaczę także, że jestem synem ukraińskiego generała i skautem. Z ideą skautu zaznajomiłem się dawno, choć mam ledwo 18 lat. Zaznajomiłem się przy pomocy polskich podręczników skautowych, bo naszych jeszcze wtedy nie było. Moc, Piękność i Prawda, wiejąca z prostych słów, wyjaśniających ideę, opanowały mnie całkiem. Znikł i nigdy nie wróci nierozumny szowinizm, chociaż godności narodowej nie zatraciłem i nie zatracę. Błąkałem się z ojcem podczas wojny i w „wrogim szeregu" nauczyłem się cenić ludzi a nietylko wrogów. Wróciłem. Widząc, że nie czas nam na boje i rozpacz, wziąłem się do organizacji drużyny skautowej u siebie, wpajając w mych kolegów i podwładnych, oprócz wszystkich innych to, że trzeba kochać wszystkich bliźnich, a za braci uważać wszystkich skautów. I o dziwo... Za to, że przychylnem okiem patrzymy na braci harcerzy, spotykają nas zawody z tej strony. Zamiast przychylności z ich strony, szykany w gimnazjum, rozpuszczanie fałszywych pogłosek o nas, przycinki, obrażające nasze poczucie braterstwa zdania na ulicy, doprowadzają do tego, że chłopcy na moje zapewnienia o braterskości skautów rzucają mi w oczy: „czy tak jak X, Y etc." i ja, ja któremu mogłoby zależeć na tem, aby poniżyć polskich skautów w opinji naszych skautów, muszę wstydzić się za ich uczynki. — Pogodziłem się z myślą, że inaczej być nie może. Złoczów ma złą sławę. Mogiły 22 rozstrzelanych przez naszych stały się przepaścią, przez którą nawet dobre spojrzenie nie przejdzie. Lecz czym winien tu ja, czy moi bracia skauci?! Nigdy... I pocóż bezcześcić ideę, nacóż rozdrapywać rany, wzbudzać nienawiść między nowymi ludźmi-skautami? Na to, żeby świat miał doskonałych przeciwników w sobie? Nie wiem, co pomyśli ten, co odczyta tych parę słów, płynących z rozgoryczonego serca, lecz ja dalej będę wszczepiał w naszych miłość bliźniego i braterstwo skautowej Ludzkości, choć o ile w tym kierunku nie będą zrobione i z tamtej strony kroki, to i u nas coś podobnego będzie można bardzo prędko zaobserwować, albowiem ludźmi jesteśmy i zamiast żywą ideę, będziemy mieli tylko parodję. — Zostający z głębokiem uszanowaniem dla dążeń wyrażonych w „Płomieniach", a zrozumianych w ten sposób przezemnie — Emil Tarnawski, drużynowy ukr. druż. skaut. w Złoczowie (sotn. XV. Zoł. płast. polk. im. P. Orłowa)."

Między dwoma wielkimi narodami, polskim i ukraińskim, została wykopana przepaść nienawiści. Nie tu miejsce, by pisać o sposobach zlikwidowania sporu pol.-ukr. w Galicji wschodniej. Pragniemy gorąco, by został on załatwiony zgódnie z wymaganiami sprawiedliwości. Zanim nie znajdą się sposoby zgodnego współżycia całych tych narodów, niechże młodzież z obu stron szczerze podaje sobie dłoń do zgody. Szowinizm z każdej strony winniśmy zwalczać i tępić, wzmacniając jednocześnie wszystko, co wiedzie do wzajemnego zrozumienia i zbliżenia. Oto zadanie i rola młodzieży, oto piękne pole działania dla harcerzy obu narodów. Niech miłością odbudowują oni, co zburzyła nienawiść, niech uczą się widzieć w sobie nawzajem przedewszystkiem ludzi, niech szanują co dobre i piękne, choćby u obcych.

Za jedno z najpilniejszych zadań ruchu ogólnoskautowego w Polsce uważam tworzenie miejscowych Rad skautowych, złożonych z przedstawicieli różnych zrzeszeń na zasadach ich zupełnej równorzędności, a o charakterze porozumiewawczym i informacyjnym dla wzajemnej pomocy, oraz wyrównywania różnic i nieporozumień. Nadto winna powstać Powszechna Rada Skautowa dla całej Polski. Gdzie jest to już możliwem, twórzcie co rychlej takie Rady czy Komitety. W sercach waszych i w czynie waszym budujcie gmach powszechnej miłości i braterstwa. (ac.).

TU I ÓWDZIE.

Z ruchu oświatowego w Anglji. „Kultura robotnicza" donosi: Do ciekawych instytucyj oświatowego ruchu robotniczego w Anglji, należą Socjalist Sunday Schools (w skróceniu S. S. S.), czyli niedzielne szkoły socjalistyczne. Przeważnie w lokalach używanych przez organizacje związkowe lub partyjne, rzadziej we własnych, zbiera się w tych szkołach dziatwa i młodzież robotnicza, od lat 6 do 21, na pogadanki niedzielne. Pogadanki bywają krótki, przeważnie 20-minutowe, na tematy bardzo różne: wypadki historyczne, biografje wybitnych działaczy, wreszcie tematy dowolne, pod-

suwane przez samych uczniów. Zwykle po wykładzie następuje ożywiona dyskusja, trwająca godzinę i więcej. Niektóre szkoły są podzielone na dwa oddziały: dziatwę i starszą młodzież. Szkoły niedzielne utrzymują się ze składek członkowskich uczniów, miewają też dochody nadzwyczajne (z przedstawień urządzanych i t. d.), wreszcie niekiedy otrzymują zapomogi od organizacyj związkowych i partyjnych. Szkół takich w samym Londynie jest 48, z przeciętną liczbą 50 uczniów na szkołę. W szkołach tych biorą udział różne elementy ruchu robotniczego angielskiego: komuniści, niezależni i laburyści (partja pracy). Każda szkoła posiada swą radę, obieraną przez uczniów, przeważnie ze swego grona. Delegaci szkół stanowią rady okręgowe, delegaci okręgów radę krajową. Rady okręgowe i rada krajowa prowadzą listy prelegentów i posyłają ich do poszczególnych szkół, w miarę zapotrzebowań. Rada krajowa wydaje miesięczny organ szkół niedzielnych: „Young Socialist" (Młody socjalista). Pismo utrzymuje się ze sprzedaży nakładu i ze składek miesięczn. i szkół (po 6 pensów) i uczniów starszych nad lat 18 (po 3 pensy[1]). Organizacja szkół jest jednocześnie organizacją drużyn „Socjalistycznego Harcerstwa". Każda szkoła ma swego instruktora, a rady okręgowe i krajowe swe wydziały harcerskie. Harcerstwo socjalistyczne przeciwstawia się patrjotycznemu i militarnemu kierunkowi burżuazyjnej organizacji harcerskiej.

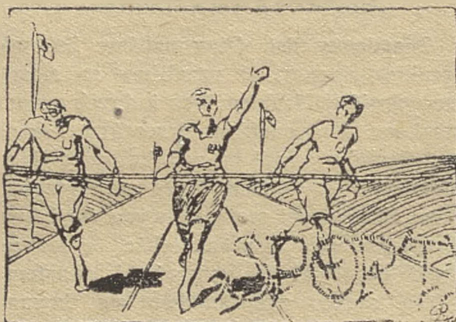
[1]) Pens przy obecnym kursie — 15 mk.

PŁOMIENIE.

Żeśmy się zbratali młodzi
I podali sobie dłonie silne
Jako nakazał mistrzów król natchniony:
Żeśmy ziemię opasali
Jasnością świetlanych serc powodzi
I wyśpiewali prawdy nieomylne
I niemoc precz wygnali:
— Niech będzie młody wiek błogosławiony.
Aleć dla jutra dnia
Co się jutrzenką przedziera —
Aleć dla jutra dnia,
Kiedy już „dzisiaj" zamiera:
Ratować trzeba PŁOMIENIE
Świętego znicza ołtarzy,
Ratować ogień, co parzy
I pali trupy i cienie.
Idei PŁOMIENIE!
My będziem stać na straży
Ognia, co w duszach się żarzy
Naszych. Żeby nie zagasł w ruinie
Zwalonych i przeżytych rzeczy;
Aż się zestali hart człowieczy
I słabość zginie.

Były bitwy — i trąbki gdzieś bojowe
I legendy o rycerzach... i dumy.
Wstały duchy — olbrzymy epokowe
Mocne wole, wielkie serca, rozumy!
Szły przejasnych duchów tłumy
Chrystusowe, święte rzesze
Ku ogromnej szły uciesze
Tych, co dziwowiska lubią
I lubią klaskać konaniom: brawo!
I cudzą, zdobytą sławą
Przystrajać czoła lubią...
Aż do nas doszedł czas i kolej losu
I przekazano nam, co ojce wywalczyli
I stracili...
I sprawa jutra — czeka od nas głosu
I chce, byśmy tworzyli
I rozpłomienili ogień blady
I rozrzucili na gromady
Z piersi wyrwane żary i PŁOMIENIE.
— Hej! Jaśni, mocni, młodzi! —
Jak tamci, co w czerwonej szli powodzi
Na śmierć, na stracenie.

Zofja Michałowska (Warszawa).



PIŁKA NOŻNA.

Jasło. 30-go kwietnia. H. K. S. „Harcerz" — Stud. K. S. „Czarni" Krosno. 6 : 1 (4 : 0).

Pierwsze zawody w tym roku „Harcerza" na boisku „Czarnych" z Jasła, dnia 30 kwietnia wykazały stanowczą przewagę tego klubu nad „Czarnymi" z Krosna. Gra z początku chaotyczna, zamieniła się wkrótce w stałe oblężenie bramki „Czarnych". Brak strzelców i murowanie bramki przez „Czarnych" nie pozwoliły „Harcerzowi" zdobyć więcej punktów. Dopiero pod koniec parę ładnych wypadów „Czarnych" wieńczy wysiłki ich zdobyciem jednego punktu.

Zawiadamia się wszystkie harcerskie kluby, iż „Harcerz" przyjmuje chętnie zawody z innemi klubami, lecz tylko harcerskiemi. — Adresować należy: Kinda Hufca M. Z. H. P. Sekcja Sportowa, Jasło, 3-go Maja 308.





Silva rerum.

PROPAGANDA HIGJENY DZIECKA.

Powodzenie Lotnego Oddziału Propagandy Higjeny Dziecka Amer. Czerw. Krzyża podczas jego pierwszego objazdu miast polskich przeszło wszelkie oczekiwania. Zaczynając pracę w połowie stycznia, przedstawiciele Czerw. Krzyża Amerykańskiego liczyli, iż w przeciągu pierwszych 6 miesięcy pracy z jakie 200.000 osób będzie obecnych na odczytach Oddziału: tymczasem po niecałych 2 miesiącach pracy z górą 100.000 osób wysłuchało tych odczytów; w samym miesiącu lutym, najkrótszym w roku, liczba słuchaczy wyniosła 64.000.

Oddział pracuje pod protektoratem Ministerstw Zdrowia i Oświaty, oraz przy współudziale P. A. K. P. D., Polskiego Czerwonego Krzyża i Ligi Towarzystw Czerwonego Krzyża.

Ponieważ Oddział podróżuje w oddzielnym wagonie i wozi z sobą całkowite urządzenia kinematograficzne, wydajność pracy jest nadzwyczajna; w jak najkrótszym czasie urządza się cały szereg odczytów.

Jedną z bardzo ciekawych metod, stosowanych przez Oddział, jest ilustrowanie odczytów przez pokazy kinematograficzne. Filmy te nietylko że wywołały ogromny entuzjajzm w każdem mieście, zwiedzonem przez Oddział, lecz spotkały się również z wielkiem uznaniem ze strony lekarzy, oraz przedstawicieli Ministerstw Zdrowia i Oświaty.

Po każdym odczycie następuje rozdawnictwo bezpłatnych broszurek. Oddział ma 3 rodzaje broszurek do swej dyspozycji. Pierwsza z nich jest przeznaczona dla dorosłych wogóle, została zatytułowana „Co uczyni Polskę silną i potężną". Druga jest specjalnie przeznaczona dla matek, ponieważ zawiera szereg rad z dziedziny higjeny wieku niemowlęcego. Trzecia została napisana dla dzieci i młodzieży, jest to milutka książeczka o 20 stronach, w barwnej okładce, zdobią ją rysunki znanego malarza i ilustratora St. Norblina. Tekśt powyższych książeczek został opracowany przez znanych lekarzy Polaków. Oprócz odczytów dla młodzieży szkolnej, urządzanych pod egidą Ministerstwa Oświaty, Oddział organizuje również odczyty dla dorosłych, oraz specjalne pogadanki dla matek, poświęcone sprawie opieki nad zdrowiem matki przed urodzeniem się dziecka, oraz higjeny wieku niemowlęcego. Wszystkie odczyty Oddziału są ilustrowane pokazami filmowemi. Prelegentami Oddziału są lekarze Polacy (dwuch mężczyzn, jedna kobieta-lekarka); są to osoby do tej pracy uprzednio przygotowane i zaprawione.

Wśród pism i wydawnictw.

(Tylko książki i czasopisma, nadesłane do redakcji będą omawiane na tem miejscu).

KSIĄŻKI.

Jerzy Braun: **„Nasze harce"**, zbiór nowych pieśni i piosenek harcerskich. Wilno 1922. Nakładem Harc. Ski Wyd. w Krakowie, Filja w Wilnie, Wilno 1922. — Pierwszy naprawdę oryginalny i wysoce wartościowy śpiewnik harcerski, którego brak nam było dotychczas bardzo. Doskonały bowiem „Śpiewnik polskiego skauta" ks. J. Zawady, wydany jeszcze w r. 1914 i już wyczerpany dawno, nie jest ściśle harcerskim śpiewnikiem, lecz obejmuje cały szereg pieśni, przeważnie narodowych i żołnierskich, zresztą pięknych i starannie dobranych. — Zbiorek Brauna zawiera 11 pieśni i piosenek, obejmujących szeroką skalę harcerskiego życia. Z wyjątkiem 3 melodyj zapożyczonych, doskonale zresztą dobranych, wszystkie pozostałe są oryginalnie napisane przez autora. Odrazu trzeba powiedzieć, że zarówno słowa pieśni, jak ich melodje są piękne, rytmiczne, żywe, pełne radości, świetnie ze sobą zestrojone i stoją na wysokim poziomie zarówno artystycznym, jak i etyczno-harcerskim (o tym ostatnim w stosunku do wielu piosnek, śpiewanych przez niektóre drużyny możnaby dużo powiedzieć). Jedną z największych wartości piosnek Brauna jest ich bajeczny, żywy temperament, odzwierciedlający wybornie i po raz pierwszy w naszej literaturze harcerskiej trafnie ton i nastrój harcerski. Mamy tu bowiem przedziwnie pomieszane miłość Polski i ideałów, pogodę, humor, dzielność, zamaszystość, a wszystko na tle przepysznie uchwyconej poezji życia harcerskiego wśród wolnej przyrody.

Mamy więc w zbiorku 4 marsze, mające za podkład treść ideową pracy harcerskiej, w ich liczbie najlepszy „Marsz harcerek", piękną i żwawą „Defiladę", gorący „Marsz pionierów" i refrain walk o utrzymanie niepodległości „Marsz bojowy", o innym charakterze poważny i podniosły „Marsz żałobny", zamykający zbiorek; doskonale nastrój pogody i humoru harcerza odzwierciedlają znana i chętnie śpiewana „Pieśń kucharza" na ulubioną nutę „Madelon" — pełna temperamentu „O harcerzu piosenka wesoła" — i beztroskliwe „A kto chce rozkoszy użyć", kończące się optymistycznem:

„Niech się o nas psy kłopocą
maszerujem dniem i nocą"...

i stanowczo najpiękniejsze „Nasze harce" na pyszną melodję „Sinaj hora". Kto chce znaleźć prześlicznie uchwyconą treść jednego dnia drużyny harcerskiej w polu, znajdzie ją w tej przemiłej i harmonijnej pieśni, pełnej wysokiego tonu w finale:

Już do powrotu głos trąbki wzywa,
alarmują ze wszech stron!
Staje wiara w ordynku szczęśliwa,
serca biją w zgodny ton!
Każda twarz się uniesieniem płoni,
każdy laskę krzepko dzierży w dłoni
i z młodzieńczej się piersi wyrywa
pieśń potężna, pieśń jak dzwon.

Każdy kto przeczyta, a lepiej jeszcze gdy zaśpiewa „Śpiew żałosny czatownika" przypomni sobie napewno swą pierwszą wartę. Najsłabiej może wypadł „Zlot we Lwowie", także i melodją piękną nie obarczony.

O ile treść śpiewnika, który uznać musimy za najlepszy śpiewnik harcerski w Polsce, stoi na bardzo wysokim poziomie, o tyle daleko w tyle pozostaje jego strona wydawnicza. Przedewszystkiem w oczy rzuca się niedbałość korekty, błędy w tekście, ale co gorsza w nutach, które wogóle są ogromnie niewyraźne. Nie rozumiemy, jak np. w zbiorku, obejmującym zaledwie 11 pieśni, można było przeoczyć fatalne pomieszanie „Pieśni kucharza" z „Śpiewem żałosnym czatownika" i wreszcie jeszcze gorsze opuszczenie w tej pierwszej, w nutach słów: „Od dymu mię oczy bolą". W ogólności samo oddzielenie tekstu od nut, zebranych w osobnych grupach i format stanowczo za duży, nieoszczędny, nie odpowiadają potrzebom i wymaganiom praktycznym, stawianym śpiewnikowi harcerskiemu. Żałować tedy wypada, że tak wartościowe wydawnictwo zostało popsute nieporządnem i niedbałem wydaniem.

Eryk Zieliński: **„Noc św. Jura" (Harce leśne).** Rzecz harcerska w dwu odsłonach. Wilno-Kraków-Łódź 1922. Nakładem Harc. Ski Wyd. — Małe zapytanie: poco właściwie została ta pretensjonalna, a bez wartości „rzecz" wydana? W dodatku wydawca w sposób mało poważny, poprzedza sztuczkę przedmową, określającą rzekomą wartość książki, przez siebie wydanej, w takich słowach: „W piśmiennictwie naszym mamy rzeczy tak mało oryginalnych i opracowanych, że zjawienie się czegoś wybiegającego poza szablon, należy powitać z uznaniem i poparciem. Wychodząc z tego założenia, bez obawy, przeciwnie z wielką radością, oddajemy braci naszej tę „rzecz harc.", aby tym sposobem mogła propagować czar naszego współżycia, żar wycieczek naszych i kwintesencji harcerskich prac", poczem niżej o przedstawieniu w Łodzi „Nocy" (na którem, jak pisze, wydawca nie był obecnym) twierdzi, „że było to prawdziwe wydźwignięcie artystyczności i pomysłowości harcerskiej (?!). Z przedmową doskonale się zestraja bardziej jeszcze napuszona i dziecinna dedykacja: „Chłopakom moim, którym ustawicznym jestem kłopotem, a uciskiem harcerskim... Czarnej trzynastce hetmańskiej — Drużynowy".

Cała sztuczka, napisana językiem słabiutkim i bez stylu, ma niesłychanie banalną treść, powtarzaną aż do znudzenia we wszystkich harcerskich sztuczkach, tylko że słyszymy tu w dodatku mało dowcipne i nie grzeszące dwornością żarty studenckie i mizerne djalogi niepowiązane w całość, pełno pieśni i wierszy harcerskich, powyciąganych z wszystkich możliwych pism skautowych i poprzerabianych ad hoc, wreszcie trochę, zdaje się, oryginalnych, a na poziomie częstochowskich stojących piosnek. Natomiast nawet każdego młodzika uderzy w treści złamanie rozkazu drużynowego przez „harcerza", który rozrywa kopertę z instrukcją na ćwiczenia (ma to być przykład sprytu harcerskiego!), oraz w drugim akcie sytuacja, w której zastęp, w czasie rozgrywających się między 2 partjami nocnych ćwiczeń ,wchodzi na scenę z paradą i głośnym śpiewem. Tak przedstawia się sytuacja sztuczki, a oczywiście mowy tu być nie może o jakimkolwiek choćby zarysowaniu jakiejś postaci, czy idei, któraby utwór charakteryzowała. Jednem słowem kompilacja bez żadnej, choćby małej wartości.

Jak wobec tego wygląda przedmowa wydawcy? Nie chcemy tego określać. Na nas robi ta cała „rzecz" wrażenie kiepskiego żartu prima aprilisowego. To nie jest literatura, to jest pismactwo harcerskie.

Tadeusz Bwicz.

1-sza Kielecka D. H. im. Czachowskiego wydała **Przewodnik-Informator po Kielcach.** Nie wdając się w ocenę książki, która może zainteresować tylko koła miejscowe, podkreślić trzeba inicjatywę drużyny godną naśladowania. Książeczka ta jest zbiorową pracą, przygotowaną przez wskazidrogów tej drużyny, z których każdy przy próbie musiał przedstawić opracowanie pewnego punktu. Czy nie możnaby tego zastosować i do innych sprawności? (Teb.).

CZASOPISMA.

Miesiące ostatnie przyniosły znaczne ożywienie się ruchu wydawniczego. Powstaje wiele nowych czasopism, będących wyrazicielami różnych prądów, budzących się lub odżywających z nową siłą tak wśród społeczeństwa starszego, jak i pośród młodzieży. Brak miejsca nie pozwala nam niestety na szczegółowe zajęcie się każdem z nich, a już wprost niemożliwem jest omawianie poszczególnych artykułów, tembardziej zaś podawanie wyciągów.

Zacznijmy od pism harcerskich. Nowem, niezwykle sympatycznem zjawiskiem jest miesięcznik **„Czuj duch"** (Poznań). Dużo ruchu, życia, sportów, treść barwna i zróżniczkowana, trafnie utrzymana na poziomie młodzieży w organizacji drużyn. Natomiast niewłaściwie ujęta kwestja stosunku harcerstwa do przysposobienia wojskowego — pomieszanie pojęć i dezorjentacja zupełna. Nawet dziewczyńce w winiecie tytułowej wetknięto w rękę pałasz. Mimo to gorąco polecamy.

„Latawiec", miesięcznik młodzi harcerskiej w Rzeszowie, drukowany już i ilustrowany. Brawo! utrafiliście odrazu w właściwy ton. Wiele tu życia pełnego, indjanizmu; mimo lokalnego charakteru pismo to potrafi zainteresować szerszy ogół.

Za to **„Ognisko"** (Warszawa) — zresztą bardzo dobrze i starannie redagowane — niewiele ma wspólnego z życiem młodzieży, a nazwa „pisma młodzieży" nie odpowiada rzeczywistości. Większość artykułów robi wrażenie robionych na zamówienie, a już niemile uderzają nry 3 i 5. o przebłyskujących tendencjach politycznych, do których jednak nie chce się „Ognisko" przyznać wyraźnie. W nrze 6-tym nagle przypomniano sobie, że młodzież ma coś do powiedzenia w kwestji „przebudowy świata"; szkoda tylko, że „Ognisko" nie pisze bliżej, jak sobie tę przebudowę wyobraża, i że z zasady braterstwa młodzieży nie wyciąga jasnych konsekwencyj.

„Bemiak", litografow. pismo 35 warsz druż. harc. w zupełności odpowiada potrzebom drużyny.

Blado przedstawia się **„Czuwaj"**, czasopismo młodz. harc. w Lesznie, operujące nierzadko przedrukami, z konieczności dostosowując się do niezbyt wysokiego poziomu harcerstwa wielkopolskiego, które nie ma jeszcze za sobą tych ewolucyj, jakie przechodziło harcerstwo w innych dzielnicach. (Nie róbmy zarzutu, stwierdzamy tylko fakt, znając i rozumiejąc przyczyny. Dalecy też jesteśmy od wszelkich antagonizmów dzielnicowych. Zresztą i Wielkopolskę stać na rzeczy naprawdę wartościowe — dowodem „Czujduch").

„Orli lot" (Kraków), miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży, wydawany starannie, obficie ilustrowany, coraz mniej jednak ma styczności z ruchem młodzieży. I takie pisma są potrzebne, nawet niekiedy konieczne, choć wolelibyśmy widzieć w nich więcej życiem i świeżością tryskającej młodości.

Pisma młodzieży s z k o l n e j. Pisaliśmy już o **„Młodej Myśli"** (Warszawa), stojącej bezwzględnie na czele publikacyj młodzieży szkolnej. Obecnie przychodzi nam zanotować wydawnictwo **„Słowa Niezależnego"** (Warszawa), będącego wykładnikiem Organizacji Pol. Młodz. Niezal., o charakterze podobnym do poprzednio wymienionego. Obu tym pismom chodzi o wolność ewolucji umysłu i niezależność myślową, co — ich zdaniem — możliwem jest do osiągnięcia w zrzeszeniach samokształceniowych. Ganią więc zarówno bierność, jak i rozpolitykowanie, jeśli chodzi o młodzież szkolną, najzupełniej słusznie. Również zgadzamy się na to, iż organizacje młodzieży nie powinny być odpowiednikami politycznemi starszego społeczeństwa, i występujemy przeciw manji sejmikowania, wiecowania i politykierstwa. Natomiast musimy przyznać każdemu prawo do wyznawania pewnego światopoglądu, który nietylko kwestje polityczne obejmuje, szczególnie, gdy opiera się on na szczerych i rzetelnych przeżyciach, odczuciach i przemyśleniach; zwłaszcza zaś jest do tego uprawnioną młodzież robotnicza i wiejska, którą realne życie od wczesnych lat życia wiąże z pewnemi kierunkami ideowemi. Samokształcenie więc — jako środek, jako droga, nigdy jako cel zamknięty w sobie. Walcząc o Wolną Myśl młodzieży, nie budujmy muru między młodzieżą a życiem i światem. Mamy zresztą wrażenie, iż nie różnimy się bardzo między sobą pod tym względem, a tylko oba pisma, pragnąc usunąć wybujałe wady życia młodzieży, przejaskrawiają je nieco.

„Nasza praca", dwutygodnik młodzieży szkolnej pow. tomaszowskiego (Tomaszów Lubelski), zwraca chlubnie uwagę bogatą i urozmaiconą treścią. Niestety, zbyt dużo miejsca udziela redakcja opowieściom wojennym. Rozumiemy, że niejeden walcząc z ochoty lub z musu przyniósł z sobą do domu wiele wspomnień i przeżyć, nieraz bardzo różnej natury. Rozumiemy, że wojna swą zmiennością losów, cygańskim trybem życia, niepewnością jutra, urokiem niebezpieczeństwa, wreszcie swem wydźwignięciem do maximum męskości i hartu (aushalten, durchhalten... Maul halten; zabijaj, bo inaczej ciebie zabiją) bardzo odpowiada junackim, młodym naturom, nie mogącym czy nie umiejącym gdzieindziej się wyładować. Rozumiemy, że w jednym roku niesie ona takie masy wrażeń, przemian i możliwości, jakich w innym czasie w całem życiu trudno się spodziewać. Rozumiemy, że kryje w sobie moc piękna, pomieszanego z grozą, boć każde rozpętanie żywiołów, im straszliwsze, tem piękniejsze. Wiemy jednak także, że właśnie w rowach strzeleckich z tytaniczną siłą budziła się nowa, międzynarodowa solidarność i braterstwo, pacyfizm i humanitaryzm. Ale oto — posłuchajcie: „Ze strasznym wrzaskiem wpadliśmy na wroga. Całe czerwone bractwo zaczęło wiać. Więc gonimy. Patrzę... w dole od kuli armatniej siedzi bolszewik. Na czapce błyszczy gwiazda — znak komunistyczny; w ręku trzymał lornetę. Oczy świeciły jak u wilka, twarz obrośnięta... Prawdopodobnie z e s t r a c h u n i e m ó g ł u c i e k a ć. Z d z i k ą ż ą d z ą z e m s t y (za co?) wbiłem weń bagnet, aż lufa umaczała się we krwi. Krzyknął nieludzkim głosem, ja też krzyknąłem z jakiegoś mimowolnego przerażenia"; podobnych ustępów jest więcej. Nic tak, młodzi bracia, wpaja się w młode serca zasady miłości. Smutne, bardzo smutne.

„Nad poziomy", dwutygodnik młodz. gimn. (Krasnystaw). Pismo to jest organem gminy szkolnej; dużo miejsca poświęca sztuce. Dobre rysunki.

Pismom a k a d e m i c k i m przoduje **„Samopomoc akademicka"** organ Zw. Bratnich Pomocy Pol. Młodz. Akad., miesięcznik doskonale redagowany, przynoszący stale bardzo wiele wiadomości informacyjnych, przytem istotnie zupełnie objektywny i apolityczny. Objętość bardzo duża, liczne ilustracje (zdjęcia fotogr.). Na uwagę zasługują specjalne zeszyty: wileński i lwowski.

Pism o charakterze wyraźnie lub krypto-politycznym coraz więcej; przeważnie uważać je trzeba za... jaskółki przedwyborcze. **„Głos Akademicki"** (Warszawa), niby-miesięcznik, reprezentuje młodzież nacjonalistyczną. Możemy się zwalczać, atoli mimo to możemy się szanować: musimy więc przyznać, że pismo to poważne i skonsolidowane [1]).

Tego jednak nie możemy powiedzieć o **„Czasopismie akademickiem"**, dwutygodniku Czytelni akad. we Lwowie. Przedruki z dzienników, jałowe polemiki gazeciarskie — niewiele widać ma redakcja do powiedzenia swym czytelnikom.

Jakże inaczej wygląda **„Akademicka Myśl Niezależna"** (Lwów), organ Niezal. Młodz. Narod. I ona reprezentuje myśl narodową wśród młodzieży akad.; gdy jednak dwa pisma poprzednie najwyraźniej stają na stanowisku interesów endecji, to ostatnie podkreśla konieczność uniezależnienia opinji młodzieży od partyj starszego społeczeństwa. Przytem uwzględnienia nietylko życie społeczno-polityczne; obejmuje różne dziedziny życia umysłowego, ma m. i. specjalny dział literacko-artystyczny (biedni ekspresjoniści, do których przemocą zaliczono krakowską futurystyczną grupę „Noża w bżuhu"!).

Z dużem uznaniem powitać należy dwutygodnik akad. **„Przebojem"** (Warszawa), organ młodzieży filareckiej. Podobnie jak „Głos inteligencji", lecz może wyraźniej i zdecydowaniej podkreśla on rolę inteligencji w przebudowie świata, opowiada się za ideologją czystego i szczerego pacyfizmu (wiadomości o grupie Clarté Barbusse'a, „Ara Pacis" Rollanda). W stosunkach wewnętrznych dąży do zbliżenia młodzieży różnych narodowości. Czy zaś inteligencja ma tworzyć jednolitą i skupioną grupę społeczną, jak tego chce „Przebojem", czy też wrócić do warstw ludu pracującego, z których w tem czy w poprzednich pokoleniach wyszła, być ich solą i ożywczym strumieniem — może być jeszcze przedmiotem dyskusji.

„Głos inteligencji" (Warszawa), organ związku inteligencji pracującej, opiera się na podobnych założeniach ideologicznych. — Przynosił początkowo kronikę akademicką, obecnie usuniętą zapewne wskutek powstania „Przebojem". Treść urozmaicona.

„Droga" (Warszawa), dwutygodnik poświęcony sprawie życia polskiego, wnosi do naszej publicystyki niewątpliwie cenne i nowe wartości. Wychowywać chce człowieka wolnego, pragnie by „i pień twardy wieczystego drzewa, t r a d y c j a — i liść i kwiat doroczny, b u n t, służyły życiu wiecznemu. Prawdzie". To też rozważa się tu zagadnienia życia państwowego i narodo-

---

[1]) Tembardziej rażą w artykule o odrodzeniu nacjonalizmu (nr. 2 z 1921) zachwyty uniesienia nad... faszystami. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że w różnych Technische Nothilfe, S. S. S. czy Emergency Machinery, przytułek znajdują elementy reakcyjne; jednak entuzjazm dla band fasżitich, to już zbyt wiele, nawet na naszą cierpliwość.

wego, literatury i sztuki, wychowania społecznego, pracy kulturalnej i gospodarczej. Typ pisma przypomina poniekąd zagraniczne „magazyny“.

„Ognisko nauczycielskie“ (Lublin), miesięcznik poświęcony zagadn. pedag. i społ.-ośw., zainteresuje sfery nauczycielskie. Nr. ostatni przynosi bardzo zajmujący artykuł o „szkole pracy“, nowym typie szkoły, zmierzającym do budzenia w dziecku wszystkich zarodków przyszłego człowieka.

Pisma robotnicze. **„Kultura robotnicza“** (Warszawa), dwutygodnik pod redakcją Jana Hempla, jest od 1-go swego numeru pismem doskonałem. Stoi na stanowisku szczerze proletarjackiem, rozważa wiele zagadnień odżywającej z nową siłą ideologji robotniczej, prócz tego daje zawsze obfite, staranne i interesujące informacje bieżące.

Młodzież socjalistyczna miała dwa pisma: **„Jutro“**, a później radykalniejsze znacznie **„Na przełomie“** (Warszawa), organy Zw. Pol. Młodz. Socj., w którym ostatniemi czasy dokonało się przerzucenie punktu ciężkości z młodzieży szkolnej do mas młodzieży robotn. Oba te pisma niemal stale były konfiskowane. Ostatnio (kwiecień-maj) ukazała się **„Młodzież robotnicza“** (Warszawa), wydawnictwo Zw. pol. mł. rob. „Siła“. Nie określając się partyjnie (aczkolwiek przeciwstawiając się komunistom), opiera się na światopoglądzie socjalistycznym, podobnie jak inne organy Siły, **„Oświata“** (Frysztat — Śląsk ciesz.) i słabsza od poprzednich **„Pobudka młodzieży“** (Chrzanów), pismo dla młodzieży robotniczej.

Pisma młodzieży wiejskiej. Już mieliśmy sposobność omawiać **„Siew“** (Warszawa), tygodnik Centr. Zw. Młodz. Wiejs., redagowany bez zarzutu i najzupełniej odpowiadający potrzebom młodzieży wiejskiej. Charakterystycznem jest, iż młodzież wiejs. odczuwa dobrze potrzeby, braki i bolączki swej organizacji i dla ich omawiania znajduje miejsce na łamach swego organu. Tak np. obecnie zwraca się uwagę na konieczność przyciągnięcia do ruchu młodz. fornalskiej, dotychczas traktowanej w Kołach jako „minderwertig“. „Siew“ — to stwierdzić trzeba z naciskiem — nie jest zależny od żadnej partji politycznej, że jednak idzie po linji ruchu ludowego (bez wszelkiego atoli egoizmu warstwowego), to zrozumiałe. Nadto podkreśla się tu samodzielność organizacji młodzieży, której już — Bogu dzięki — nie trzeba prowadzić za rączkę.

Inaczej **„Drużyna“** (Warszawa), dwutygodnik młodz. wiejs., który popiera organizacje patronackie. Dwa te kierunki nie zwalczają się nawzajem, oczywiście jednak młodzież lgnie do pierwszego, czego dowodem był np. zjazd młodz. wiejsk. w Łodzi (styczeń b. r.), gdzie młodzież żywiołowo opowiedziała się za kierunkiem pierwszym.

Młodzież ukraińska wydaje miesięcznik **„Postup“**, studenckij wistnyk (Lwów), przynoszący wiadomości z życia młodz. szkolnej i akad. w Galicji wschod. i całej Polsce, na Ukrainie i w innych krajach. Poziom pisma wysoki, liczne prace naukowe, literackie, przekłady obcych poezyj i t. d.

Młodzież żydowska ma wiele pism. We Lwowie wychodzą dwa miesięczniki szomrowe: **„Haszomer“**, młodzieży szomrowej (w organizacji drużyn) i **„Hacofe“**, dla dzieci i młodzieży, oba dobrze redagowane. Na uwagę zasługują opowiadania z Palestyny, z których możemy się przekonać, iż młodzież przybyłą do Palestyny spotkała „pustka realizacji“. Życie przekreśla nieraz najpiękniejsze marzenia. Coś podobnego przeżywaliśmy i my po zdobyciu niepodległości Polski. Młodzież żyd. tworzy w Palestynie osadę szomrową, która na tle światopoglądu skautowego ma być próbą realizacji spólnoty społecznej.

Starsi szomrzy wydali w Warszawie dwie jednodniówki: **„Bamachaneh“**, zbiór artykułów dla starszych szomrów, wyłącznie w hebrajskim, i **„El-Al“**, na poły w polskim i hebrajskim. To drugie pismo bardzo pięknie wydane. Z „El-Al“, jak również z **„Sprawozdania ze zbiórki Rady Naczelnej“** dowiadujemy się o przeobrażeniach, jakie przechodził i przechodzi ruch szomrowy. Bardzo wiele rzeczy głęboko przemyślanych i pięknie ujętych, np. kwestja płciowa, stosunek do ruchu robotniczego, kwestja starszych, ruchu czy organizacji, prawa czy luźnej ideologji, samowychowywania czy opieki nad młodzieżą, roli zastępu i t. d. Warto, bardzo warto zapoznać się z temi rzeczami!

„W godzinie czynu“, jednodniówka młodzieży sjońskiej (Kraków, stycz. 1922), większej wartości — mimo bijącego z niej zapału i pewnej niecierpliwości czynu — nie posiada, i oczywiście nie potrafi — jak to zapowiada — zastąpić braku „Morii“, niewychodzącego już miesięcznika młodz. żyd.

Ładnie i starannie wydano dwujęzyczną jednodniówkę **„Akademik Żydowski“** (Warszawa); zwraca uwagę wielka liczba ogłoszeń.

Nasz stół redakcyjny zasłany jest zeszytami zagranicznych czasopism młodzieży, przeważnie pism harcerskich. Niemal wszystkie wydawane w dużym formacie, bogato ilustrowane, zwłaszcza temi drobnemi piórkowemi winietkami, inicjałami i „szpicami“, które tak bardzo ożywiają treść. — stronica tytułowa zwykle cała zajęta przez rysunek lub fotografję. Wspomnimy dziś o niektórych z tych publikacyj.

A więc przedewszystkiem — oczywiście — Ameryka! Miesięcznik harcerzy amer. **„Boys' Life“**, który jeszcze w poprzednim roku nosił dumny napis: „największe w świecie pismo dla młodzieży“ (the bigest Magazine in the World for Boys), już swym ogromnym formatem (35 × 27 cm), objętością (56 str.) i wielobarwną okładką rzuca się wprost w oczy. Układ druku trój- lub czterołamowy, ogromna liczba rysunków i fotografij, ładny papier; w parze z tem idzie tekst, w którym uderza ilość powieści awanturniczych, opowiadań i t. d. Poznanie przyrody, życie leśne, obozownictwo — olbrzymią odgrywa tu rolę. W każdym numerze wskazówki techniczne Daniela C. Beard'a, człowieka o typie trapera i westmana, który w swej osadzie w Flushing wyucza młodzież kunsztów dawnych indjan; stały konkurs fotograficzny, którego plon — zdjęcia z życia harcerskiego i z przyrody — przynosi każdy zeszyt; dział „międzynarodowego braterstwa młodzieży“, „nowiny Rady Narodowej“, radjotelegrafja, sporty i t. d., a w to wszystko (o! Ameryko!) zgrabnie wpleciona niezliczona ilość ogłoszeń (pokrywających niemal połowę kosztów wydawnictwa). Tak, to pismo może zaciekawiać, jeden jego zeszyt starczy doprawdy na cały miesiąc. To potężny środek agitacyjny. I tu na myśl przychodzi skromna uwaga. Harcerstwo amerykańskie staje w służbie t. zw. „amerykanizacji“ i stawia sobie za zadanie wyuczenie młodego pokolenia tubylców i przybyszów patrjotyzmu. Amerykanin nie zna prawdziwego patrjotyzmu, owej czystej i bezinteresownej miłości kraju ojczystego, ludzi, zwyczajów. On wie tylko, że jest obywatelem kraju, w którym wszystko jest największe i najpotężniejsze w świecie, który nikogo i niczego lękać się nie potrzebuje, jest tylko dumny i zadowolony z tego, o czem od dziecka słyszy wszędzie — że jego kraj jest pierwszym krajem świata. W atlasach szkolnych dziecko już widzi nad Stanami Zjednoczonemi napis: „enlightened — oświecone“; wszystkie inne są tylko „cywilizowane“ lub „półcywilizowane“... A jeszcze nie minęły echa pieśni o narodzie „über alles in der Welt“, kiedy to — właśnie z Ameryki — poczęły iść hasła „pańskiej rasy“ anglosaksońskiej, „the Master Race“[1]). Imperjalizm jej nie dymi paszczami moździerzy, ale idzie zbrojny w bilety bankowe na podbój świata, penetration pacifique. I dopiero w czasie wojny światowej zaczęła się wywiązywać nić głębszej spójni między obywatelami U. S. A. — do głębokiego, szczerego, a nietylko wygodnego, sytego i zadowolonego patrjotyzmu jednak jeszcze daleko. I tu pomocą ma być harcerstwo. Amerykanizacja zaś, to wynaradawianie obcych przybyszów, wdrażanie ich do poczucia wyższości rasy, kultury, języka Ameryki. Doktryna Monroego przeradza się dziś w hasło: „Ameryka dla stuprocentowych Amerykanów“, a uznanie dla niego krzewią terorystyczne organizacje, jak „ku-klu-ksan“ — gwałtem. W Ameryce, owym złotym kraju wolności, brak już miejsca dla obcych! „Wolność (liberty)“ znikła już z serc i przekonań, ostała się tylko w napisie na... pieniądzu, bodaj jedynym symbolu wiary Ameryki. W ślad za tem idzie niewola klasy pracującej, gorsza niż tu w Europie, bo jedność mas robotniczych rozbija niechęć rasowa (silniejszą niż u nas

[1]) Madison Grant: The Passing of the Great Race. New York 1918.

niechęć do żydów, jest tam nienawiść białego dla czarnego, żółtego czy czerwonego — w tym demokratycznym kraju są stany, gdzie barwa skóry decyduje o przyznaniu lub odmówieniu praw politycznych), wyzyskiwana przez przedsiębiorców różność języków, dziwnie nieumiejętna organizacja zawodowa, inna niż u nas, gdzie jest ona potężną bronią klasy pracującej (w Ameryce osobno organizują się np. maszyniści kolejowi, osobno konduktorzy itd., gdy jedni strejkują, drudzy pracują, wskutek czego trudno myśleć o powodzeniu jakiejkolwiek akcji, zmierzającej do poprawy doli ogółu), wreszcie — iluzoryczna przeważnie — możność przemienienia się wyzyskiwanego w wyzyskującego, wydziedziczonego w posiadającego... To wszystko nie znaczy naturalnie, by brak było w Ameryce szlachetnego idealizmu; bez gruntownego realizmu w działaniu i praktyczności poczynań nie ostałby się jednak ni chwili, zmiotłaby go potężna fala życia, które tam objawia się w najbardziej jaskrawych formach walki o byt...

„Lo Scout Italiano“ (Rzym), dwutygodnik katolickich skautów włoskich. Układ tekstu przejrzysty, specjalne działy wilcząt (lupetti), flisaków (esploratori nautici) i i. Każdy numer rozpoczyna gawęda M. ks. di Carpegna.

„Skaut junak“ (Hora Kutna), pismo „Svazu junaku skautu republiky československe“. W piśmie tem odbijają się (w gawędach A. B. Svojsika) rozłamy, od dziewięciu lat niweczące jedność czeskiego skautingu. Prócz wymienionego związku, o charakterze postępowym i powszechnym, istnieje związek inny, podkreślający „czeskość“ harcerstwa, zmierzający do uludowienia go, nadto związek katolicki, skauci socjaldemokratyczni, komunistyczni, węgierscy i niemieccy (Verband der deutschen Pfadfinder in Böhmen). O współdziałaniu niema mowy. Pismo ma specjalne działy „esperanta anguleto“, z skautowego świata, z życia skautów, z życia skautek (junaćek), flisaków (vodni skauti), przegląd sportowy, kącik fotograficzny i t. d., sporo ogłoszeń.

„Zaszlónk“ (Budapeszt), mies. młodz. węg. **„Magyar Cserkesz“** (tamże), mies. harcerzy węg. Żywo redagowane pisma, dużo opowieści, nowel, wskazówek technicznych, rzeczy ciekawych z różnych dziedzin życia. W czasie wojny „Zaszlónk“ cały tchnął wojennością, obecnie oba pisma przesiąknięte są ideą restytucji wielkości Węgier. W obu z nich raz po raz powtarza się motyw popękanej w szczerby tarczy z herbem węgierskim i koroną, nad którą to anioły płaczą, to sobie z uniesieniem pod jej znakiem podają ręce harcerze... Pismo harcerskie ma dział sprawności, wilcząt (a tanacstüz — mellöl) międzynarodowy, obozownictwa i i. W numerze z marca wiadomości z Polski.

„Unser Weg“, wiedeński miesięcznik harcerski, o formacie książkowym, jest poniekąd kontynuacją miesięcznika „Der österreichische Pfadfinder“, zawieszonego po upadku monarchji; niema w nim już jednak tylu wiadomości organizacyjnych, natomiast wiele życia, zdrowia, ruchu i — charakterystyczne — umiłowania „starego Wiednia“; na ogół bardzo sympatyczne pismo. Trzeci rok wydawnictwa rozpoczęło ślicznie wydanym zeszytem **„Pfadfindersommer“** (88 str.), zawierającym szczere, swobodne wspomnienia z obozów i osad minionego lata. Moc drobnych rysuneczków na marginesach i w tekście, bardzo ładna wielobarwna winieta na okładce, rzecz pod względem artystycznym skończona.

Dwa inne pisma harcerzy wiedeńskich: **„Der Kreis“** i **„Der Ring“**, wydane bardzo prosto a bardzo gustownie (format podłużny), są oparte na ideologji „Neupfadfinderów“, o czem poniżej.

Wreszcie — lecz nie na ostatku — **„Der weisse Ritter“** (Regensburg). Zeszyty tego pisma przeczytałem z prawdziwem wzruszeniem. Czegoś podobnego nie znam w literaturze harcerskiej całego świata. Czem jest „Der weisse Ritter“? — jest pismem kierowników (nie instruktorów harc. — wszelkie tytuły i szarże odrzucono a priori), pismem o charakterze dyskusyjnym. Początkowo pisali tu wszyscy, którzy pragnęli wyprowadzić harcerstwo niemieckie z beznadziejnego niemal jego położenia. Było to więc pismo różnych grup odrodzeńczych — nieraz sprzecznych z sobą w swych założeniach, harcerzy bawarskich, harcerzy młodoniemieckich, austrjackich, szwajcarskich. Powoli wyłoniła się jednolita myśl, oparta na ruchu, zwanym „Neupfadfinder“, zwiedcy nowych dróg; pismo się konsolidowało. Ciągłe walki z starym związkiem „Deutscher Pfadfinderbund“, który grupa „białego rycerza“ chciała przetworzyć od wnętrza, doprowadziły do chwilowego połączenia się obu kierunków. Nie na długo... Przywódców „białego rycerza“ usunięto z oficjalnego związku, i odtąd (Boże Narodzenie 1920) pismo rozpoczyna nowy, cięższy okres swej pracy, skierowanej już wyłącznie na wewnątrz grupy swych zwolenników. Młodzież niemiecka ma już za sobą dwa wielkie ruchy, z których wychodzi „biały rycerz“: ruch „Wandervogla“, prąd ku indywidualizacji życia, i ruch skautowy, zmierzający do uspołecznienia życia. Pierwszy wyrodził się w luzactwo, drugi doprowadził do zuniformowania myśli, do zabicia życia młodzieży, mając ponadto na swem sumieniu jego militaryzację. Ruch czy organizacja? „Biały rycerz“ nie neguje organizacji, ale chce w niej widzieć tylko koronę i ramy ruchu, gdy tymczasem współczesny skauting zdusił ruch i zadławił życie młodzieży. Młodzież, czy dla młodzieży? Jugendpflege czy Jugendbewegung? Młodzi, tylko młodzi! A kwestja państwa i narodu: „biały rycerz“ nie chce bezdusznego i gotowego kultu form życia społecznego; chce budzić, rozwijać poczucie narodu, drogą żmudnego i powolnego „wychowania plemiennego“[1]). Lud niemiecki jeszcze nie stał się narodem — trzeba, by się nim stał od wnętrza...[2]. Głębokie poczucie zbrodni wojny światowej, chęć współpracy z całym światem tych, którzy zmierzają do przeprowadzenia zasad sprawiedliwości w życiu narodów i ludzkości. Zaś drogi w realizacji tych idej? Przemiana nie może przyjść od zewnątrz. Tworzą się drobne, niczem nie skrępowane, braterskie grupki — które powoli, powoli przenosić będą swój sposób myślenia na ogół młodzieży. Nazwa jest rzeczą obojętną: Pfadfinder, Neupfadfinder, Wandervogel; chcemy nowego, pełnego człowieka!

Sztuka dużo zajmuje miejsca w „białym rycerzu“, który hołduje ekspresjonizmowi. Niczem nie skrępowana, żywiołowa twórczość, szczery i piękny głos młodzieży przelewają się poprzez karty tego niezwykłego wydawnictwa.

Dla nas ma ono niemałe znaczenie, gdyż wskazuje nam na to, iż — nie wiedząc wzajem o sobie — w różnych krajach (Niemcy, Anglja, Polska), budziła się wolna myśl harcerska, zmierzająca do odrodzenia ducha młodzieży i do ocalenia z powodzi nienawiści i małoduszności jego płomiennego sztandaru, młodzieńczej żagwi miłości i braterstwa — pełnego człowieczeństwa.

(Redakcja chętnie udziela szczegółowych wiadomości o wszystkich omówionych wydawnictwach, miejscach nabycia, warunkach prenumeraty i t. d. Załączyć znaczek 10 mk. na odpowiedź).

---

[1]) Stammeserziehung.
[2]) Volkswerden.



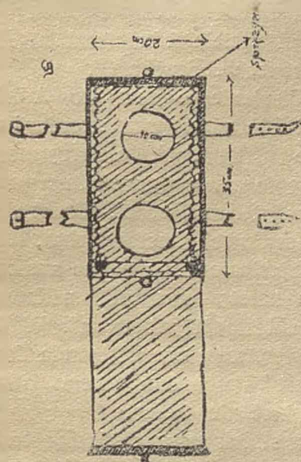
KASETA SYGNALIZACYJNA.

Nie rozporządzamy drogiemi i skomplikowanemi aparatami sygnalizacyjnemi, jednak przy pewnej dozie pomysłowości i sprytu łatwo wykonać wiele bardzo praktycznych przyrządów. Jednym z nich jest t. zw. kaseta sygnalizacyjna, łatwa do użycia w przypadkach, gdy innych środków sygnalizacyjnych użyć nie można.

Zwykłe drewniane pudełko, podobne do kasety fotograficznej, czy też zwykłego piórnika szkolnego, o wymiarach mniej więcej $20 \times 35 \times 2$ cm. czernimy wewnątrz i zewnątrz matową farbą. Na dnie wklejamy dwa białe krążki o średnicy 10 cm. Pokrywa kasety musi chodzić dość lekko w ramce pudła. By mogła się po wysunięciu automatycznie zamknąć, po obu stronach,

mniej więcej 4 cm. od brzegów, umieszczamy mocne sprężyny. Węższy brzeg pudła zaopatrujemy filcową wkładką, by pokrywa się nie zacinała. Końce sprężyn wprawiamy w kawałki drzewa, które przyklejamy na wewnętrznej stronie pokrywy. Para rzemieni do przywiązywania kasety do drzewa i dwa kółka do przybicia, gdy trzeba ją umieścić na płocie, ścianie lub t. p., uzupełniają przyrząd.

Sposób użycia: znaki podajemy alfabetem Morse'a — kropka jedno białe koło;



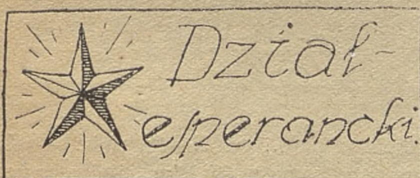
kreska dwa; np. literę a podajemy: 1. odsunąć pokrywę do połowy, 2. puścić pokrywę, 3. odsunąć pokrywę całkowicie, 4. puścić. Odstępy między literami i wyrazami jak przy sygnalizacji chorągiewką.

Zalety przyrządu: możność sygnalizowania z ukrycia, a więc używać w pobliżu „nieprzyjaciela" na patrolu, na przedpocztach; możność szybkiego użycia, łatwość założenia i zdjęcia.

Może który z czytelników wykonał kiedy dysk sygnalizacyjny, opisany przez ś. p. Małkowskiego w „Jak skauci pracują" — chcielibyśmy, by podzielił się z nami sposobem wykonywania go samodzielnie — jak powyżej podany opis kasety.

(Teb.).

Jeden z mych harcerzy sporządził w r. 1917 kasetę sygnalizacyjną, zupełnie podobną do wyżej opisanej. Pomalował ją całą na zielono, dno zaś — widoczne tylko po odsunięciu pokrywy — na czerwono. Odsunięcie pokrywy na krótki czas oznaczało kropkę, na czas długi — kreskę alfabetu Morse'a. (ac.).



LIGA HARCERZY-ESPERANTYSTÓW.

Może nie wszyscy wiedzą, że natychmiast po wojnie zorganizowano Ligę harcerzy-esperantystów (Skolta Esperantista Ligo), której celem jest: 1) Propagować ideały harcerskie przy pomocy języka Esperanto. 2) Propagować Esperanto wśród harcerzy wszystkich krajów. 3) Tworzyć literaturę harcerską w Esperancie. 4) Wydawać gazetę międzynarodową dla harcerzy. 5) Jednoczyć uczucia braterskości, wspólne obu ruchom, wśród młodzieży wszystkich krajów.

Kto tylko zgadza się z powyższym programem, niech natychmiast przystępuje do Ligi. — Zwracać się do: Generała Sekretario, trupestro Norman Booth, Netherton. Huddersfield, Yorkshire, Anglujo.

ESPERANTO WŚRÓD HARCERZY AMERYKI.

Ostatnio bardzo radosne wiadomości napływają z zagranicy: Podczas Kongresu przedstawicieli harcerzy Kolumbji, p. Ward Nichols, sekretarz Komitetu dla międzynarodowego języka pomocniczego (Comittee on International Auxiliary Language de Int Research Council) przemawiał o znaczeniu ruchu esperanckiego wśród harcerzy. Później przemawiał Dr F. G. Cottrell, prezes Komitetu dla międzynarodowego języka, który dla zapoznania się z ruchem esperanckim ponad połowę ubiegłego roku przepędził w Europie. Był obecnym na Międzynarodowym Kongresie Esperantystów w Pradze, brał udział w zebraniu dyskusyjnem Ligi Narodów nad kwestją Esperanta, a również przemawiał, już jako zapalony zwolennik naszej sprawy, na konferencji Towarzystw Esperanckich w Londynie. — P. W. Nichols prowadzi kursa esperanckie wśród harcerzy w Waszyngtonie. — Dodam, że kierownicy ruchu harcerskiego Kolumbji postanowili podczas lipcowej „Międzynar. Konferencji harcmistrzów" w Paryżu przemawiać za Esperantem.

NOWINY.

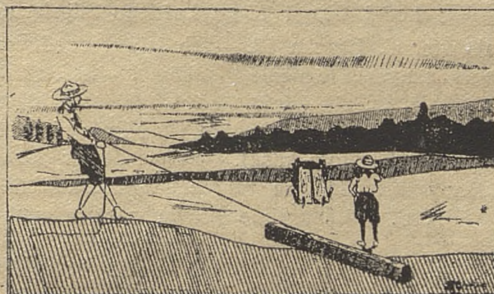
Wszechpolski Kongres Esperantystów w Warszawie (adres: Krochmalna 15) został odroczony do 3—5 czerwca b. r.

Międzynarodowy Kongres Esperantystów odbędzie się w Helsingforsie (Helsinki), Finlandja, od 6—12 sierpnia b. r.

Na Międzynarodowej Konferencji w sprawie nauczania Esperanta w szkołach, przy Lidze Narodów w Genewie (od 14—16 kwietnia b. r.), było obecnych 89 delegatów z 21 państw. Obszerniejsze sprawozdanie w numerze następnym.

Wszelkich informacyj w sprawach esperanckich udziela (za załączeniem znaczka pocztowego na odpowiedź): Wydawnictwo „Esperantista Voćo", Jasło.

S. Grenkamp-Kornfeld.



Nasze konkursy.

Wbrew przewidywaniom, konkursy nie cieszą się dużem zainteresowaniem. Na 5. **konkurs pionierski** nie wpłynęła ani jedna odpowiedź, zapewne dlatego, iż budowa „chatki namiotowej" jest w Polsce rzeczą zupełnie nieznaną. — Wobec tego redakcja w numerze wakacyjnym zapozna Was szczegółowo z sposobem budowania takiej chatki.

W **6 konkursie** postawiliśmy za zadanie, narysować szkic z zaznaczeniem przygód, opisanych w „Harcerzach-leśnych ludziach". Nagrodę otrzymał zast. Jan Grosse (Kraków).

W **7 konkursie totemowym** rozwiązanie listu obrazkowego brzmi: Drużyna Żubrów ruszyła rankiem na wycieczkę; w południe rozłożyła się w lesie obozem i ugotowała obiad. O godz. 3-ej rozpoczęły się harce, a wieczorem rozpalono ognisko. Harcerze czytali „Płomienie", z czego byli bardzo uradowani. W nocy nadszedł zły wróg i rozpoczął walkę, lecz drużyna Żubrów wzięła go do niewoli. — Nagrody otrzymali Józ. Klimczyk i Jerzy Stokłosa (obaj: Wieliczka).

8. KONKURS RYSUNKOWY.

Ogłaszamy konkurs na rysunek piórkowy, którym w sposób możliwie pomysłowy wskazywał na wielką poczytność, jaką wśród młodzieży cieszą się „Płomienie". Wyznaczamy 3 nagrody główne i 10 nagród pocieszenia. Termin nadsyłania prac konkursowych: 20 czerwca 1922.



LEKCJA PRZYRODY.

Wiatr przepędził ostatnie chmury i wspaniałe królewskie słońce zapanowało nad światem. Roje ptactwa uwijały się w powietrzu. Pewnie świergotały radośnie Gałązki drzew i krzewów, rosnących na plantach, poruszały się lekko, jakby tym ruchem chciały wyrazić swą radość. — O! jaskółka! jaskółka! Pierwszy raz widzę ją w tym roku. A teraz znowu wróbel przelatuje. Jakie ładne te kwiaty, które ta pani niesie...

Widziałam to wszystko przez okno! przez zamknięte okno klasy! Z jakąże chęcią poszłabym teraz na wycieczkę; naprzykład na Sowiniec lub do Tyńca!

„...otóż widzimy tu kwiat, tem szczególny, że..."

Jakie to nudne dzisiaj! Właśnie teraz mam ochotę zaśpiewać na cały głos: „Sio-

stry skautki dosyć kurzu“, albo jeszcze lepiej: „Marsz harcerek“. Jeszcze nie śpiewałam go idąc. Trzeba będzie spróbować na pierwszej wycieczce.

„...do czego może on służyć, nie mając ani słupka, ani...“

Szkoda, że nie mamy namiotu. Aha, trzeba się wystarać o łopatkę!

„słupek jest górny, więc...‘

i uszyć chorągiewkę sygnalizacyjną.

„...Jakto, więc to jest kwiat górny?...“

Jutro zbiórka, trzeba będzie pogadać o wycieczce.

„...owoce są rozłupką...“

Pewnie będziemy na niej uczyć się sygnalizacji i budowy kuchni polowej.

„...między rozłupką a nierozłupką zachodzi ta różnica...“

Tak chciałabym, żeby było zdobywanie twierdzy. To moja ulubiona zabawa. Naturalnie moja partja musi wygrać. Nie wiem, czy jest coś przyjemniejszego nad przekradanie się koło straży? Krzaki i drzewa zasłaniają chwilami złowrogą postać. Ujrzy, czy nie ujrzy? Nic nie zobaczy, nie śmie zobaczyć! Później z dzikim okrzykiem „Hurra! hurra!“ — wpadam do obozu...

Nagle miłe myśli przerywa mi głośne wymówienie mojego nazwiska. Wstaję, rozglądam się po całej klasie... Chwila milczenia, którą przerywa głos nauczycielki: „Jakto! więc ty tak uważasz na lekcji? Siadaj sobie! To jest odpowiedź nie-do-state-czna“!

Dobra sobie! Co mnie mogą obchodzić słupki i pręciki, rozłupki i niełupki, kiedy świat taki piękny?! Smutne owoce pierwszego dnia wiosennego!

R y ś k a, jedna z najmł. sióstr Waszych.

Korespon  dencje.

Harcerze finlandzcy nadesłali nam pozdrowienia dla swych polskich towarzyszy. Chcą oni korespondować z Wami. Korzystajcie ze sposobności, by nawiązać stosunki z bratnim i zaprzyjaźnionym narodem. Wszyscy korespondują po esperancku. Ich adresy:

Irja Mäkelä, 15 letn. harcerka. P. Rautatiekatu 15A. Helsinki. Suomi—Finnlando. Adres podczas lata: Espoo, Vapaaniemi.

Olavi Parkkinen, 17 letn. harcerz, Laivurinkatu 15, Helsinki, Suomi—Finnlando.

Erkki Eronen, 17 letn. harcerz, Pietarinkatu 26, Helsinki, Suomi—Finnlando.

Jorma Pohjanpalo, 16 letn. hercerz, Iti-Viertote 6, Helsinki Suomi—Finnlando.

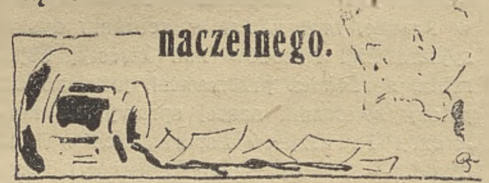
Zastępowy Schwerth Arpad (Budapeszt VII, Muranyi — u. 50. II. 3, Węgry) pragnie korespondować z polskimi harcerzami w wieku lat 13—17. Ma lat 17, wymienia znaczki pocztowe, czasopisma i fotografje harc. i t. d. Język niemiecki.

*

Przyboczny Czesław Skopowski, Brzeżany — Małopolska, wymienia odbitki pieczątek harcerskich.

Stan. Borowski (Warszawa, Al. Jerozolimska 93 m. 41), przygotowując broszurkę p. t. „Starsze harcerstwo“, prosi o możliwie szybkie nadsyłanie wyczerpujących danych, wiadomości i t. d., dotyczących ruchu starszoharcerskiego, oraz Wolnego Harcerstwa.

Knotówna Władysława, nauczycielka w Przewrotnem, p. Głogów, pow. rzeszowski, pragnie korespondować z harcerzami z całej Polski.



DO PISZĄCYCH!

Wszelkie materjały przeznaczone do druku, artykuły, korespondencje, nawet najdrobniejsze notatki, winny być pisane czytelnie, atramentem lub na maszynie, tylko po jednej stronie papieru, najlepiej na podłużnych skrawkach. Nie utrudniajcie nam i nie opóźniajcie pracy redakcyjnej. Szanujcie pracę redaktora, szanujcie pracę składacza; szanujcie wszelką pracę!

BACZNOŚĆ! WARSZAWA!

Pismo nasze jest stale do nabycia w księgarni M. Ostaszewskiej, Al. Jerozolimskie 23 (skład główny), w księgarni J. Przeworskiego, ul. Ś-to Krzyska 3, w Administracji Kiosków, ul. Niecała 12.

Oddział „Płomieni“ we Lwowie: ul. Sapiehy6. m. 8.

DO WSZYSTKICH!

Żądajcie naszego pisma we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, kioskach, czytelniach, restauracjach, mleczarniach i kawiarniach.

Prenumerujcie „Płomienie“! Blankiety nadawcze t. zw. czeki PKO. są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w cenie 3 mk.; należy wpisać naszą firmę: „Płomienie, pismo młodzieży w Krakowie“ i nasz numer konta czekowego PKO. 150.134. Nie zwlekajcie ni chwili!

Kto zjedna nam 10 nowych prenumeratorów, temu będziemy wysyłali nasze pismo bezpłatnie.

Poszukujemy energicznych i sumiennych kolporterów we wszystkich miejscowościach Polski. Łatwy i pewny zarobek. Wyjaśnień udziela Administracja „Płomieni“ w Krakowie, ul. Bracka 17.

słać doniesienie o tem do Administracji

Jeśli któryś z prenumeratorów nie otrzymuje „Płomieni“, a przypuszcza, że dzieje się to z winy poczty, ma prawo wy-„Płomieni“ (Kraków, ul. Bracka 17) **bez opłaty pocztowej** (bez znaczka). Listu z takiem doniesieniem **nie wolno zaklejać**, a na kopercie należy w sposób widoczny napisać: „Reklamacja gazetowa“. W liście takim poza sprawą nieotrzymania danego numeru, oraz podaniem swego adresu, nic więcej pisać nie wolno.

Wszystkich naszych kolporterów prosimy o **natychmiastowe** wyrównanie wszelkich należytości. Dalsza zwłoka zagraża bytowi pisma.

Zwracamy uwagę, iż naszym numerem konta czekowego w PKO. jest **Nr. 150.134.** Wpłat na konto Nr. 147.000 nie będziemy mogli uwzględniać.

NASTĘPNY ZESZYT „PŁOMIENI“

wyjdzie w dniu 24 czerwca jako Nr. 17—20 poczwórny i będzie poświęcony przypadającemu na ten dzień „Świętu ognia“, prastaremu mitowi Kupały, światła-ognia-życia. Treść numeru niezwykle urozmaicona, bogata szata ilustracyjna. Ze względu na ograniczony nakład, prosimy o wczesne zamówienia. Wszelkie materjały do tego zeszytu muszą być w posiadaniu Redakcji najpóźniej dnia 10 czerwca, wyjątkowo materjały kronikarskie dnia 15 czerwca.

W żadnym obozie czy osadzie nie może braknąć wakacyjnego zeszytu „Płomieni“! Przez cały czas wakacyj, zeszyt ten winien być nieodstępnym towarzyszem każdego Młodego i Młodej!

Poprzednie zeszyty są już na wyczerpaniu, zamawiajcie więc bezwłocznie.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja w Krakowie, ul. Bracka 17. — Godziny urzędowe redakcji w piątki od 17—18 godz. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.134. — Adres telegraficzny: **„Płomienie Kraków“.** — Cena pojedynczego numeru **60 Mkp.** Prenumerata kwartalna **380 Mkp., półroczna 750 Mkp.,** — Zrzeszeniom młodzieży przy odbiorze 10 egzemplarzy 1 egzemplarz darmo. — Ceny ogłoszeń: Wiersz nonp., jednoszpaltowy 80 Mkp., na pierwszej stronie 400 Mkp., wśród tekstu 250 Mkp. — Redakcję reklam załatwiamy bezpłatnie, również rysunki do reklam (za zwrotem kosztów klisz). — Stale ogłaszającym się duży opust. — Za treść ogłoszeń redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje. — Poszukujemy energicznych reprezentantów, kolporterów i akwizytorów we wszystkich miastach Polski. — Wszelkie prawa zastrzeżone!

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Adam Ciołkosz. Nakładem Spółki Wyd. „PŁOMIENIE“ w Krakowie.

Drukarnia Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.